Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynos w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 322 **Kraków, Niedziela dnia 20 Listopada 1904 r.** **Rok XII.**

Pierwsze strzały.

Pierwsze posiedzenia parlamentu były jakby epilogiem wypadków insbruckich. Niemcy wystąpili, jak zwykle, w roli niewinnych ofiar — i niewiadomo, co bardziej podziwiać w ich mowach — bezczelne zuchwalstwo, czy wyrafinowaną obłudę. Cały szereg komedjantów w rodzaju wiceburmistrza Insbrucka, Erlera, wywodził gorzkie żale na prześladowanie Niemców, a tym teatralnym deklamacjom towarzyszył harmonijnie Wolff, swoimi wykrzyknikami pełnymi wykwintnego dowcipu i specjalnie wszechniemieckiego ognia. Tym razem jednak spotkała Wolffa, ze strony prezesa gabinetu, odprawa, której widocznie nie oczekiwał i która go zupełnie stropiła. Bo przecież wiadomo ogólnie, że zakulisowe życie wszechniemieckiego bohatera, mogłoby go łatwo narazić na konflikt z kodeksem karnym — gdyby jakiś gorliwszy, czy śmielszy prokurator zechciał się w niem rozpatrzeć...

Prezes gabinetu przedstawił genezę i przebieg zajść bezstronnie i dokładnie. Z jego wywodów wynika niewątpliwie, że wszechniemcy sprowokowali tę smutną awanturę, że oni są intelektualnymi sprawcami całej katastrofy. Nie przeszkadza im to wcale występować w roli niewinnych baranków, uciskanych przez Włochów, przez Słowian, nawet przez rząd... W polityce austrjackiej powtarza się zawsze znana historja o wilku i jagnięciu...

Nie pominęli śląscy pangermanie sposobności, aby uderzyć na polskie seminarjum w Cieszynie. Mowa Demla, wygłoszona na ten temat, jest jednem wielkiem kłamstwem; nie wątpimy, że ze strony polskiej i czeskiej otrzyma on odprawę na jaką zasłużył.

Wogóle cała dyskusja robi jednak wrażenie sztucznej, a zwłaszcza podniecenie i oburzenie Niemców, jest najczystszą komedją. Czesi wystąpią dotychczas z rezerwą, zdaje się przecież, że stosunek ich do rządu złagodniał, a jeżeli dr Koerber zechce poskromić wszechniemców po za parlamentem, jak to zrobił z trybuny parlamentarnej, obstrukcja czeska będzie należeć do historji.

Niespodzianki.

Wybór p. Dawida Abrahamowicza. — Niespodzianka. — Układy za kulisami. — Kompromis. — Zalety i wady nowego wiceprezesa. — Mowa Wojciecha Dzieduszyckiego. — Szczerość. — Wrażenie w Izbie. — Sytuacja niewyjaśniona. — Rozwiązanie Izby.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Wybór p. Dawida Abrahamowicza na pierwszego wiceprezesa Koła polskiego był dla dalej stojących zupełną niespodzianką. Większość dzienników polskich i wszystkie wiedeńskie znalazły się na fałszywym tropie. Przyjęły możliwość wyboru dra Michała Bobrzyńskiego za fakt dokonany. Utwierdził ich w owem przekonaniu list p. Dawida Abrahamowicza, ogłoszony w dziennikach lwowskich pod koniec sesji sejmowej. Ów list tworzył formalne zrzeczenie się p. Dawida Abrahamowicza z projektów i planów kandydowania o pierwszą wiceprezesurę.

Tymczasem za kulisami sprawa przedstawiała się inaczej. Za kulisami toczyła się walka pomiędzy bliższymi zwolennikami dra Michała Bobrzyńskiego i Dawida Abrahamowicza. Tak zwana grupa „posłów krakowskich“ w Kole polskiem jest nieliczną, posiada przecież zwartą organizację, zmysł taktyczny, talent do intryżek kuluarowych i prasowych, czem bije inne grupy, luzem chodzące, nie posiadające planu, nie umiejące wyzyskać owych pozycyj, które im los niekiedy sam przez się daje w ręce. Owa grupa umie niekiedy czekać, jeżeli tego wymaga taktyka i strategja parlamentarna.

„Posłowie krakowscy“, zwani popularnie „stańczykami“, obliczyli, wobec żywej kontragitacji zwolenników p. Dawida Abrahamowicza i pewnej niechęci żywiołowej względem dra Michała Bobrzyńskiego w innych grupach Koła — obliczyli, że kandydatura tego ostatniego, albo upadnie przy wyborach, albo pozyska większość zbyt drobną, by mogła liczyć na stały posłuch w Kole. Jako politycy praktyczni, postanowili zawrzeć raczej kompromis, niż narażać się na niepewną walkę. We czwartek po południu przyszło zatem do kompromisu: posłowie krakowscy oddali głosy własne i te, które zdołali zyskać poprzednio, na p. Dawida Abrahamowicza, w zamian za to natomiast zwolennicy tego ostatniego przyrzekli poparcie dra Michała Bobrzyńskiego na członka komisji parlamentarnej. Owego paktu dotrzymały obie strony.

Wyboru p. Dawida Abrahamowicza nie można nazwać złym, ale nie wolno także nazwać go bardzo dobrym. Nowy wiceprezes Koła polskiego posiada wiele cennych przymiotów: jest pilnym, pracowitym, konsekwentnym, znawcą stosunków osobistych w sferach rządowych wiedeńskich, zna wybornie kwestje gospodarcze i ekonomiczne. — Brakuje mu przecież wyższych talentów politycznych, mężem stanu nigdy nie będzie.

* * *

Na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej wygłosił prezes Koła polskiego, Wojciech Dzieduszycki mowę polityczną, której tylko przyklasnąć można. Mowa prawdziwie piękna, głęboka, niecodzienna. Śmiało można powiedzieć, że żadne stronnictwo w chwili obecnej nie posiada mówcy, tak wszechstronnie wykształconego, jak Wojciech Dzieduszycki. Przyznała to sama Izba poselska. Słów prezesa Koła polskiego słuchali w skupieniu przedstawiciele wszystkich, nawet najskrajniejszych stronnictw i żaden z nich, nie poważył się przerwać mu jakimś wykrzyknikiem.

Każdy bowiem z słuchaczów zdawał sobie jasno sprawę, że ten człowiek, który tak ładnie mówi, nie szuka laurów krasomówczych, ale wierzy szczerze w to, co mówi i pragnie oddziałać na słuchaczów, chce ratować parlamentaryzm w Austrji, jest wrogiem absolutyzmu jako formy wstecznej pod względem politycznym i cywilizacyjnym.

Wojciech Dzieduszycki tym razem panował nad przedmiotem i ani jednem zdaniem, ani jednem słowem nie posunął się dalej, niżeli sobie zakreślił, zabierając głos. Wszyscy ministrowie, dr Koerber, dr Randa, dr Kosel, hr. Buquoy, dr Piętak znajdowali się wśród słuchaczów, podczas gdy przed czteroma, trzema, a nawet i dwoma laty ministrowie nie uważali za potrzebne słuchać przemówień przedstawicieli Koła polskiego.

Pozytywnych propozycyj trudno szukać w mowie Wojciecha Dzieduszyckiego, gdyż całe położenie parlamentarne jest wogóle niewyjaśnionem. Niewiadomo, kto jest w opozycji; niewiadomo czy Czesi będą robili obstrukcję, niewiadomo, co wejdzie na porządek dzienny, niewiadomo, czy sesja będzie trwała długo i czy nie nastąpią nagle nowe wybory.

Niewykluczone są wogóle niespodzianki. Jak wybór Dawida Abrahamowicza był czemś w rodzaju „deus ex machina“, tak samo w Izbie poselskiej może się zjawić jakiś „deus ex machina“, coś niespodziewanego, co odrazu zmieni całe położenie. Nikt nie wie, co to będzie, wszyscy przecież odczuwają instynktownie, że jakaś niespodzianka wisi w powietrzu.

Kto wie, czy pewnego poranku, jak w styczniu 1889 r., *Wiener Ztg.* nie przyniesie rozwiązania Izby...

WOJNA.

Nad Szaho.

Obie armje nieprzyjacielskie rozciągnięte wzdłuż rzeki Szaho, pozostają już od dłuższego czasu w względnej bezczynności. Jedna i druga strona zajmuje stanowisko wyczekujące, gotowa w każdej chwili odeprzeć ewentualny atak i jak do tej przynajmniej pory, jedna i druga strona gotuje się tylko do defensywy. Więc czynności obu armji dotychczas ograniczały się tylko do umacniania własnych pozycji, w czem rzeczywiście porobiono takie postępy, że, jak to podawały telegramy, pociski armatnie nie odnosiły już skutku, oraz do wzajemnego obserwowania nieprzyjacielskich stanowisk. I z obu stron wysuwały się patrole i rekonesanse, w zetknięciu wymieniano strzały i cofano się na swoje stanowiska. Czasem większe oddziały podejmowały jakiś udany atak, obliczony zwykle na to, aby zbadać odporność pewnej pozycji nieprzyjacielskiej i uderzywszy raz i drugi, cofały się. Od czasu do czasu zrywała się żywsza kanonada, z obu stron padały ciężkie pociski, ale zwykle bez skutku, gdyż cel był skryty za wzgórzami. Była to niejako rozrywka chwilowa, podczas której manifestował się nieraz humor żołnierski, np. ilekroć pocisk rosyjski chybił, Japończycy sygnalizowali to znakami; również i Rosjanie wyśmiewali się z chybionych strzałów japońskich. Nic zresztą dziwnego. Dla żołnierzy, którym kule dział i świst kul nie są już nowością, którzy już przez długie godziny walczyli pod ulewą granatów, którzy tylekroć razy zetknęli się już ze śmiercią — taka dorywcza strzelanina była tylko igraszką. — Również i na bliżej wysuniętych placówkach żołnierz japoński gwarzył przyjacielsko z Rosjaninem.

Ale równocześnie Kuropatkin otrzymał z Europy posiłki i równocześnie Oyama wzrastał w siły. Z Japonji szły ciągle nowe pułki do Mandżurji, szły nowe działa i amunicja. Luki w szeregach japońskich, wyszczerbionych dwunastodniowymi zapasami między Jantaj a Szaho, nietylko zapełnione zostały na nowo, ale siły wodza Japończyków wzrosły tak znacznie, że — jeśli informacje *Berl. Tgbl.* są wiarygodne — Oyama rozporządza teraz dwa razy tak wielką liczbą wojsk, jak podczas walk koło Liaojanu.

Zachodzi pytanie, kiedy się skończy taki bierny stan obu armji, ta względna bezczynność, i jak się skończy? Czy Kuropatkin, czy Oyama rozpocznie ofenzywę?

Pojawiały się relacje prywatne, że wojska japońskie i rosyjskie chcą na tych pozycjach przepędzić zimę i budują już leże zimowe i dopiero z wiosną podejmą operacje. Były przypuszczenia, że rozpoczęcie działań związane jest z losem Portu Artura, tj. że Oyama czeka na upadek twierdzy, aby armję oblężniczą wcielić do swoich wojsk i wtedy dopiero uderzyć na Rosjan. Przypuszczenie to jest dosyć prawdopodobne, bo przecież powiększenie sił o kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, zajętych teraz zdobywaniem twierdzy, byłoby dla Oyamy bardzo poważnym, prawie decydującym czynnikiem. Że zaś akcję zaczepną rozpoczną Japończycy nie Rosjanie — to nie ulega wątpliwości. Ostatnia „ofenzywa“ Kuropatkina, mająca na celu przyniesienie odsieczy Portowi Artura, spełzła na niczem; od tej pory oblegający poczynili tak wielkie postępy, że już nikt nie pomyśli o możliwości powtórzenia podobnej próby. Kuropatkin nie może również podejmować ofenzywy w nadziei złamania wojsk japońskich, gdyż — jak to zgodnie stwierdzają depesze z różnych źródeł — jest obecnie słabszym od Oyamy, a forsowanie silnych pozycji japońskich szczupłemi siłami nie rokowałoby mu widoków powodzenia.

W ostatnich dniach pojawiły się dorywcze depesze, że wśród wojsk japońskich dał się zauważyć znaczniejszy ruch, mianowicie przesuwanie większych sił naprzeciw prawego skrzydła rosyjskiego, oraz oznaki, że Kuroki od strony wschodniej przechodzi do akcji zaczepnej. Czy tym razem są to rzeczywiście zapowiedzi ofenzywy japońskiej na całym froncie — wykaże najbliższa przyszłość. W każdym razie można być pe-

wnym tego, że marszałek Oyama, znany ze swej rozwagi, której dowody złożył już tylokrotnie, podejmie działania dopiero wtedy, gdy obliczenie wszystkich czynników danej sytuacji da mu w rezultacie widoki powodzenia.

Drobne wiadomości z wojny.

Depesza Stössla. Komendant „Roztropnego" przywiózł do rosyjskiego konsulatu w Czifu depesze Stössla, które natychmiast przetelegrafowano do Petersburga. Treścią ich był prawdopodobnie raport o sytuacji w twierdzy. W skutek tego raportu odbyła się w Petersburgu rada wojenna pod osobistem kierownictwem cara; — wzięło w niej udział kilku wielkich książąt, admirałów i jenerałów, oraz były namiestnik Aleksiejew. — Po dokładnem roztrząśnieniu depeszy Stössla, postanowiono podobno — jak słychać w Petersburgu — polecić Stösslowi, aby zniszczył wszystkie doki, forty, magazyny i okręty w porcie i przeniósł się na Liaoteszan.

O ile wiadomość ta jest prawdziwą, wykażą wypadki nadchodzących dni, rzecz naturalna, jeżli uchwałę rady wojennej będzie można Stösslowi zakomunikować.

Galicja w budżecie państwowym.

II. W preliminarzu ministerstwa skarbu ma Galicja swoją zwyczajną pozycję 2,200.000 kor. tytułem odszkodowania dla uprawnionych do propinacji w Galicji i Bukowinie.

W preliminarzu ministerstwa kolei żelaznych suma 4,400.000 kor. dla kolei Lwów-Czerniowce-Suczawa i 2,800.000 kor. dla galicyjskiej pierwszej linji węgiersko-galicyjskiej kolei.

W etacie ministerstwa handlu ma Galicja swój udział w sumach: 655.000 koron na poparcie drobnego przemysłu w całej Austrji, oraz w 1,500.000 kor. na budowę nowych linij telefonicznych w całej Austrji.

Wreszcie w budżecie ministerstwa sprawiedliwości znajdujemy następujące pozycje na budowle i adaptacje w Galicji zachodniej: budowa sądu w Podgórzu (5 rata) 60.000 kor.; rozszerzenie i odrestaurowanie budynku sądowego w Rzeszowie 162.000 kor.; na wewnętrzne urządzenie tego gmachu 90.000 kor.; na budowę sądu w Gorlicach 46.000 kor.; na wewnętrzne urządzenie tego budynku 16.000 kor.: na budowę sądu w Bieczu (2 rata) 60.000 kor.; na budowę sądu w Żmigrodzie 50.000 kor.; w Suchej 58.975 kor.: na wewnętrzne urządzenie sądu w Radłowie 9000 kor.: na urządzenie kanalizacji w gmachu sądowym w Nowym Sączu 5400 kor. Razem dla Galicji zachodniej 557.000 kor. (na r. 1904 preliminowano 420.421 kor. Dla Galicji wschodniej cała suma 318.000 kor. (w r. 1904 preliminowano 401.599 kor.) Nakoniec na budowę domu karnego w Drohobyczu (3 rata) koron 100.000.

Jak widać z powyższych cyfr rząd centralny dla Galicji nazbyt szczodrym nie jest. Przy poszczególnych pozycjach dawaliśmy liczby porównawcze, odnoszące się do wyposażenia innych krajów koronnych, sprawiedliwość nakazywała również porównanie preliminarza tegorocznego z zeszłorocznym. Z okazji obrad budżetowych będzie sposobność szczegółowego omówienia postulatów Galicji, które polscy posłowie z pewnością podniosą.

Korespondencja.

Paryż 15 listopada.

Niepokojące pogłoski. — Tarapaty rządowe. — Jenerał André w opałach. — Spóźniony nekrolog Cassagnaca. — Choroba kardynała Langénieux i Brunetiera. — Premjery teatralne. — Postcriptum. — Nowy minister wojny p. Berteaux.

Pogłoska o wizycie, jaką cesarz Wilhelm II. oddać ma Mikołajowi II., omawianą już jest obecnie,— chociaż bardzo oględnie i dyskretnie— przez dzienniki paryskie. Czuć, że mocno zaniepokoiła Francuzów. Przekonanie, iż prędzej czy póżniej musi przyjść do skutku, rozszerzyło się w dniach ostatnich niemal powszechnie, wytwarzając zwiększenie niezadowolenia z ministerjum, dzierżącego ster rządów w ręku; niezadowolenia, obejmującego dziś nawet ministra spraw zagranicznych, który dotąd cieszył się pewnym rodzajem popularności i sympatją ogółu. W szerszych kołach panuje mniemanie, że dyplomacja francuska, nietylko nie umiała przeszkodzić zjazdowi monarchów, podobno postanowionemu — a odwleczonemu jedynie z powodu sądu wojennego w sprawie batalji morskiej, stoczonej przez rosyjską eskadrę z bezbronnymi statkami rybaków angielskich — lecz nie posiadała nawet ścisłych informacyj o prowadzonych poza jej plecami układach między carem i cesarzem niemieckim. Grecko-bizantyńska metoda polityków petersburskich — jak się tu wyrażają — odniosła nowy tryumf, wyprowadzając w pole p. Delcassego. Porażka zdaje się pewną, dodana zaś do licznych przegranych w polityce wewnętrznej, o których w poprzednich moich korespondencjach wspominałem, ujawniła chwianie się podstaw, na których rząd dzisiejszy się opiera. Wobec czego p. Combes, salwując przedewszystkiem siebie, od dni dziesięciu wywiera gorączkowy nacisk na jenerała André, żeby go skłonić do najrychlejszego podania się o dymisję. — W chwili, gdy to piszę, minister wojny nie chce słyszeć o niemiłej propozycji, lecz niema wątpliwości, że uledz będzie musiał. Zanim list mój rąk waszych dojdzie, telegram doniesie wam prawdopodobnie, że wypoliczkowany jenerał, opuścił stanowisko, na którem trzymał się cztery lata, pomimo antypatji jaką umiał wzbudzić dla siebie w niemal całem społeczeństwie.

Tyle miejsca w ostatnich moich sprawozdaniach poświęcałem polityce aktualnej — mówiąc szczerze: niekiedy wstrętnej, a niekiedy marnej i bałamutnej — że czytelnicy nie wezmą mi prawdopodobnie za złe, iż dziś, po krótkim, koniecznym wstępie, związanym z nią jeszcze, odwrócę się od niej (choćby dla wypoczynku i pozbycia się niesmaku) aby to, co dalej, wypełnić zapiskami o zdarzeniach i wypadkach, nie posiadających wprawdzie wyższego znaczenia, lecz stanowiących różnobarwną mozajkę wielkomiejskiego życia, a o których, dla braku miejsca w listach poprzednich, milczeć musiałem.

Zaczynam, na czem życie się kończy, bo od śmierci. Narzuca mi te obowiązek; dotąd bowiem nie doniosłem o zgonie Cassagnaca, który zmarł d. 4 b. m. Pióro jego niedawno jeszcze wywoływało taką wrzawę, że nie pożegnać nieboszczyka, choćby zwięzłem nekrologicznem wspomnieniem, byłoby w rzeczy samej przestępstwem kronikarskiem. Paweł de Cassagnac urodził się w Paryżu w 1843 roku. W 1864 ukończył szkołę prawa, jako licencjat, i natychmiast, pomimo oporu ojca, który marzył dla niego o spokojnej i mniej hazardownej karjerze, rzucił się w wir stołecznego życia dziennikarskiego. Założył naprzód małą gazetkę, noszącą tytuł *Indépendance parisienne*, lecz wkrótce ją zamknął i wszedł, jako stały współpracownik, do *Nation* i równocześnie do satyrycznego pisemka *Diogène*, które wydawali wówczas d'Hervilly, Albert Glatigny, Claretiè (dzisiejszy prezes „Théatre Français) i Wiktor Koning.

W niem to rozwinął niepospolity talent, pełen indywidualnej, (że tak powiem) „łobuzowskiej" werwy. Mówiono o nim, że pisuje nie stalką, lecz pałką. W 1866 r. wszedł do Pays. Broniąc cesarza i cesarstwa z całą gwałtownością wrodzonego sobie temperamentu, w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy swego naczelnego redaktorstwa pojedynkował się piętnaście razy i stawał, jako obwiniony, w ośmnastu procesach prasowych. W czasie wojny francusko-pruskiej zaciągnął się do żuawów, odznaczając się męstwem na kilku polach bitew. Wzięty do niewoli, powrócił z niej do Francji za prezydentury Thiersa. Wtedy to rozpoczął namiętną i ognistą kampanję przeciw Rzeczypospolitej, którą nienawidził i obsypywał w swojem piśmie najohydniejszemi przezwiskami i inwektywami. W r. 1876 wybrano go deputowanym z Condom. W izbie wyrażał się zawsze z wściekłą goryczą, sarkazmem i siłą słowa o instytucjach republikańskich, przerywając nieustannie mowy przeciwników złośliwemi i ciętemi uwagami i żartami. Po śmierci

O pół miljona

przez

Burforda Delanoy.

17 (Ciąg daszy).

Żadna myśl wdzięczna nie wznosi się wtedy do Stwórcy, człowiek przypomina sobie obowiązki względem Boga dopiero wtedy, gdy choroba powali go na łoże, lub też złamie go cios jaki niespodziany; anioł ważący w niebie nasze czyny, zdaje sobie doskonale sprawę z miary naszego powodzenia, patrząc na szalki zazwyczaj bardzo lekkie; a dopiero gwałtowne ich opadanie świadczące o pobożnym zwrocie naszego ducha dowodzi, że godzina nieszczęścia nadeszła, lub też śmierć w oczy nam zagląda.

Tak samo i Gerald modlił się teraz gorąco składając dziękczynienia Bogu, za zbliżający się koniec męczarni, i przepraszając za poprzednią swą opieszałość.

Przez czas trwania tych modłów, czuł wciąż owe dotknięcia na piersi i rękach, nikt jednak nie godził na jego życie.

Mocno to go żdziwiło.

Co prawda miał dotąd oczy zamknięte, i nie odważał się otworzyć ich, nie chcąc spotkać się oko w oko z morderczynią, w końcu jednak przemógł się i spojrzał.

W pierwszej chwili przerażenie jego zwiększyło się jeszcze, to co zobaczył wydało mu się prawie potworniejszem od zabójczego żelaza.

Tłumy szczurów pokrywały ręce jego, nogi i piersi, prawdopodobnie więc zostanie zjedzony żywcem

To wyczerpało go do reszty, omdlał znów i długie, długie godziny, zostawał nieprzytomny.

Gdy odzyskał zmysły, słońce już weszło i oświecało całą okolicę. Przypomniał sobie przyczynę ostatniego omdlenia i spojrzał z niepokojem na piersi swoje i członki.

— Bogu dzięki, ani śladu szczurów.

Nie czuł przytem najmniejszego bólu. Zapytał siebie, czy nie był igraszką okropnego snu. — W tej chwili mucha siadła mu na twarzy, mimowolnym ruchem podniósł rękę, aby ją spędzić i o dziwo, ręka nie była skrępowaną, miał swobodę ruchów. Nie rozumiał jakim sposobem stać się to mogło. Ostrożnie spróbował podnieść drugą rękę i to udało mu się znakomicie. Był więc naprawdę wolnym.

Ale co to mogło znaczyć?

W każdym razie należało z tego skorzystać.

Usiadł i uczuł teraz dopiero ostry ból we wszystkich członkach, przeczekał chwilę i wyjął z ust zatykającą je chustkę.

Usłyszał jakiś szelest w pobliżu, spojrzał w tym kierunku i zobaczył owce, pojące się w strumyku, ten widok dodał mu sił, postanowił pójść za przykładem owiec i napić się wody.

Poruszył się i przekonał, że i nogi ma rozwiązane, spojrzał po sobie i nie dostrzegł nigdzie ani kawałka sznurka, podsunął rękę pod plecy, tam wreszcie znalazł urwany szczatek, przypatrzył mu się uważnie i dopiero teraz zrozumiał wszystko. Szczury, które go tak w nocy przeraziły, były właśnie przyczyną jego ocalenia. Sznurek przesycony był tłuszczem, którego zapach ściągnął całą ich gromadę, rzuciły się więc i pogryzły postronki, w czasie omdlenia Geralda.

Zatem Bogu dzięki, był wreszcie zupełnie wolny.

XVI. Zuzanna Todd — widzi upiora.

Dauvers ostrożnie zsunął się z koła, a gdy nogami dotknął ziemi, zachwiał się jak człowiek pijany.

Położywszy się na wznak, Gerald naśladując owce, zanużył twarz w strumieniu, i pił chciwie czystą, świeżą wodę płynącą po łożu kamienistem. — Powiódł wzrokiem po okolicy, i w świetle wschodzącego poranka dostrzegł okna domu, zamknięte okiennicami, w połowie drogi wznosiła się mleczarnia, gdzie już gromadziły się krowy z nabrzmiałymi mlekiem wymionami. — Czując w żołądku głodowe kurcze, Dauvers poszedł w tamtą stronę, w nadziei, że kwarta świeżego mleka przywróci mu siły. — Kierował się też w stronę mleczarni, wlokąc jeszcze nogami pod wpływem osłabienia, a doszedłszy wypił jednym tchem pół wiadra mleka, co go zupełnie pokrzepiło.

Było jeszcze rano.

Dauvers wiedział, że Zuzanna wstawała zazwyczaj pierwsza dla zajęcia się gospodarstwem i przysposobienia śniadania dla parobków. Jeżeli uda się teraz na folwark, spotkać się będzie musiał oko w oko z kobietą, która go chciała zamordować. Po namyśle postanowił jednak nie unikać tego dziwnego spotkania, w nadziei, że się przecie dowie o przyczynie, która skłoniła Zuzannę do nastawania na jego życie.

Na wszelki wypadek trzeba się było zabezpieczyć przed możliwością nowego zamachu ze strony tej kobiety; oglądnął się więc naokoło, poszukując jakiejkolwiek broni. — Dostrzegłszy siekierę wiszącą na ścianie mleczarni, ujął ją, i tak uzbrojony skierował się w stronę folwarku. Wszedłszy do kuchni Zuzanna miała zwyczaj otwierać przedewszystkiem drzwi wychodzące na ogród, za temi to drzwiami zaczaił się Gerald ukrywszy siekierę pod odzieżą.

Czekał dość długo.

Wreszcie usłyszał kroki, ktoś odryglował górną, potem dolną zasuwę, drzwi zaskrzypiały na zawiasach i otwarły się szeroko. Zuzanna i Gerald stanęli naprzeciw siebie.

Zuzanna zbladła śmiertelnie, a wzniósłszy ręce do góry krzyczeć zaczęła przeraźliwie:

— Upiór! upiór!

Wyrzekłszy te słowa upadła twarzą na ziemię, Gerald zaś wszedł do kuchni. Krzyki Zuzanny Todd zaalarmowały cały dom, hałas zmieszanych głosów dochodził z pierwszego piętra, słychać było kroki zbiegających szybko po schodach. Dauvers pochylił się nad omdloną Zuzanną, która padając skaleczyła sobie głowę, krew płynęła z rany. Byłoby cokolwiek nieścisłem utrzymywać, że Gerald doznawał najlżejszego choćby uczucia litości względem leżącej u stóp jego

księcia cesarzewicza, w stronictwie bonapartystycznem, powstały starcia i nieporozumienia, które doprowadziły do scysji między księciem Hieronimem-Napoleonem i jego synem Wiktorem. „Pays“ należał do przyjaciół pierwszego. Cassagnac, partyzant drugiego, opuścił redagowany przez siebie dziennik i założył *Autorité*, która niezmiernie szybko zdobyła olbrzymie powodzenie. Od dwóch lat nie zasiadał w Izbie, więc poświęcił się bezwzględnie publicystyce, pisując codziennie aktualne artykuły polityczne, wywołujące zawsze silne wrażenie. Ostatni z nich ukazał się w wigilję jego śmierci, jak powiedziałem bowiem, zmarł nagle, na anewryzm serca. Nie poddający się nigdy wpływom niczyim, nawet najbliższego i najżyczliwszego sobie otoczenia, do krańcowości niezależny w każdym kierunku, władający z równą zręcznością i wprawą: słowem, piórem i szpadą, odegrał w dziennikarstwie i parlamencie francuskim bardzo wybitną rolę, chociaż nie był nigdy ani wielkim publicystą (w dosłowniejszem znaczeniu tego wyrazu), ani tem mniej wielkim politykiem.

Z kolei przychodzi mi zanotować dwie choroby dwóch niepospolitych ludzi, stojących na świeczniku. Kardynał Langénieux, arcybiskup Reims, jeden z najznakomitszych reprezentantów Kościoła we Francji, zapadł ciężko na zdrowiu. Pomimo pieczołowitych starań, jakiemi go otacza profesor Lapponi, lekarz Ojca Świętego, słaba pozostaje nadzieja utrzymania dostojnego pasterza przy życiu. Drugim chorym jest Brunetière, naczelny kierownik *Revue des Deux-Mondes* i rozgłośnie znany krytyk, od paru tygodni groźnem zapaleniem płuc powalony na łoże boleści. Tu jednak doktorowie zażegnali niebezpieczeństwo, a w tej chwili właśnie jeden z bliskich znajomych słynnego Akademika donosi mi listownie, że polepszenie w stanie pacjenta uwidoczniło się dziś znacznie. Jutro Brunetière będzie mógł powstać z pościeli i odbywać dalszą rekonwalescencję w swoim wygodnym fotelu, przy biurku, oddany znowu mozolnej literackiej pracy.

„Premjery“ najświeższe nie przyniosły w dn. ostatnich dzieł wybitniejszych. W *Théâtre de l'Athénée* dwaj młodzi autorowie, pp. René Peter i Robert Danceny przedstawili komedję w trzech aktach p. t. „Chiffon“ (Gałgan). Temat utworu jest wcale dobry, a w pojęciu jego znać szlachetny i rozumny zamiar obejścia się bez zdrady małżeńskiej, jako głównego czynnika, poruszającego wszystkiemi prawie nowoczesnemi kreacjami pisarzy francuskich, lecz sam wątek nie wystarcza do stworzenia wartościowego dzieła teatralnego. I tu niestety, pomimo kilku bardzo zabawnych szczegółów satyrycznych i intuicyjnej sceniczności, zagmatwana akcja komedji i brak ścisłości w obserwacji, daje sztukę zupełnie poronioną. Nowi debjutanci w zawodzie dramato-pisarskim wyprowadzają przed widzów postacie, należące niby do wykwintnego świata, a każą im rozmawiać językiem bohaterek i bohaterów romansów feljetonowych.

Nieznajomość stosunków, obyczajów i zwyczajów Towarzystwa, które odwzorować pragnęli, jest tak rażącą, że nawet tak zwana przeciętna publiczność poznała się na farbowanych lisach, a sztuka — pomimo bardzo starannej gry utalentowanych aktorek, a zwłaszcza bardzo dobrych aktorów — zejdzie wkrótce z afisza. O „Madame Colibri“ Henryka Bataille, przedstawionej w Vaudewilu, nie bacząc na pochwały, jakiemi powitali ją niemal wszyscy recenzenci paryscy, nie mogę wiele dobrego powiedzieć. Mieści ona przy zręczności technicznej faktury i przy literackich zaletach djalogu, tyle fałszywie użytych dysonansów myślowych i tyle reminiscencyj z dawnego repertuaru, że doprawdy dziwić się należy, iż w gronie arystarchów tutejszych — bardzo zresztą życzliwie usposobionych dla autora— nie znalazł się choć jeden, któryby na to nie zwrócił uwagi.

P. S. Jak przewidywałem na początku mego listu, jenerał André—z bólem serca i twarzy — podał się do dymisji. Tekę ministra wojny obejmuje p. Henryk Maurycy Berteaux, urodzony w 1852 r. w Saint-Maur-les Fossés (dep. Sekwany) od 1879 r. agent giełdowy, mer w Chaton, radca jeneralny w kantonie Poissy, kapitan artylerji w armji terytorjalnej. Deputowanym wybrany był po raz pierwszy w okręgu wyborczym wersalskim w 1893 roku. Od tego czasu ciągle zasiada w Izbie. Należy do stronnictwa radykalno-socjalistycznego. Ex-kleryk przedstawiał prezydentowi rzeczypospolitej dwóch kandydatów do wyboru: wymienionego i p. Maujan, naczelnego redaktora dziennika *Radical*, względem którego miał podobno bardzo „poważne“ zobowiązania. Loubet zatwierdził p. Berteaux. Szczegóły w następnej korespondencji. *L. S.*

Petersburg 16 listopada.

Znamieniem sytuacji ogólnej w Petersburgu, jest teraz — niepewność. Nikt nie może przewidzieć, czy **jutro** utrzyma się system **dzisiejszy**, a ponieważ na razie głównym, a może nawet jedynym przedstawicielem systemu dzisiejszego jest ks. Mirski — więc codziennie powstaje niepewność, czy ks. Mirski **jutro** pozostanie jeszcze w urzędzie. Przeciwko ministrowi spraw wewnętrznych ruszają i działają najróżnorodniejsze potężne wpływy. Więc nietylko Pobiedonoscew i archireje „świętego“ synodu — nietylko „cudotwórca“ kronsztacki — którego kredyt, nawiasem mówiąc, znacznie podupadł, odkąd „pobłogosławił“ Makarowa na śmierć — nie tylko dworacy i dygnitarze petersburscy zaniepokojeni o swoje stanowiska i swoje dochody — ale także różni prowincjonalni wielkorządzcy, których bóstwem był Plehwe, pozostawiający im zupełną swobodę nadużyć — wszystkie te złe duchy Rosji, wytężają wszystkie siły, aby ks. Mirskiego „utrącić“.

Dotychczas usiłowania te nie miały powodzenia; car zastraszony wewnętrznymi niepokojami i klęskami w Mandżurji, trzyma się dotychczas ks. Mirskiego, który mu wskazał nowe lekarstwa, na straszne rosyjskie niedomagania. — Niech jednak Kuropatkin odniesie wielkie zwycięstwo, niech w Petersburgu wybuchnie jakaś ludowa rewolucja — choćby bez żadnego skutku — zaraz nazajutrz zastąpi ks. Mirskiego, jakiś najreakcyjniejszy czynownik.

Ta niepewność jutra odbija się w prasie, która przechodzi nieustanne wahania i opóźnia organizację stronnictwa, któreby ks. Mirskiego poparło i zabezpieczyło go przed chwilowym kaprysem, czy uprzedzeniem monarchy. W żadnem państwie na świecie wola panującego nie rozstrzyga tak stanowczo i tak bez żadnej kontroli, wszystkich spraw państwowych — w żadnem też nie ma tylu nieodpowiedzialnych, nieznanych i ukrytych doradców. — Wobec znanej chwiejności i trwożliwości Mikołaja II-go, ci pokątni doradcy, mają olbrzymie pole do zaznaczenia swych wpływów, zazwyczaj szkodliwych i niebezpiecznych.

Czy jednak ks. Mirski upadnie, czy nie, na razie korzystamy z jego liberalnych rządów. Znać to przedewszystkiem na prasie, która się odzywa teraz językiem jakiego nigdy nie słyszano w Rosji. Powrócą dalej z wygnania członkowie ziemstw, których Plehwe powysyłał do Archangielska, do Permy, lub do Orenburga, za winy, które w każdem innem państwie byłyby poczytane jako zasługi. O liczbie tych „przestępców“ dowiadujemy się dopiero teraz, gdy gazety ogłaszają nazwiska ułaskawionych. Jest ich parset, należą w ogromnej większości do obywatelstwa ziemskiego, i reprezentują najuczciwszą i najszlachetniejszą część rosyjskiego narodu.

Z innych „łask“ wymienić trzeba pozwolenie na wydawanie pism litewskich w Wilnie. Dlaczego jednak Polacy nie starają się o wskrzeszenie „Kurjera wileńskiego“ i o zniesienie zakazu grywania po polsku w teatrach miast litewskich? Prasa petersburska wstawia się nawet za Białorusinami, więc i Polacy powinni skorzystać z pomyślnego momentu...

Wieści z placu boju zawsze niedobre. Armja Kuropatkina, jest stanowczo unieruchomioną do wiosny. Braknie jej oficerów, których padły tysiące. Dlatego właśnie powołano pod broń wszystkich oficerów rezerwowych, których wyćwiczenie wojskowe jest bardzo słabe.

Pomiędzy wyższymi dowódcami w Mandżurji, wielu okazało się zupełnie nieudolnymi. Kuropatkin odesłał już do Petersburga jenerałów Czekmarowa i Afanasowicza. Natomiast Orłow, którego dywizja niezbyt fortunnie zasłaniała odwrót z pod Liaojanu, przeszedł do sztabu. Jego szef sztabu, pułkownik Głobaczew, którego w tej bitwie koń uniósł bardzo daleko od linji bojowej, został wypędzony z armji. Mówią tu także wiele o nominacji jen. Langhofa komendantem 1 brygady piechoty gwardji. Langhof jest Finlandczykiem, a gwardją dowodzą tylko jenerałowie bardzo zaufani. To też jego nominacja ma być objawem zmiany systemu w Finlandji...

Aleksiejew powrócił do Petersburga. Przyjęcie jego było więcej niż chłodne. Na dworcec nie przybył nikt z dworu, nie pojawili się nawet ministrowie wojny i marynarki. Miał posłuchanie u cara, ale w tych dniach odjeżdża do Krymu... na wypoczynek. Jego karjera jest skończona. Kuropatkin ma teraz wolne ręce. W nim też cała nadzieja wojującej Rosji, co jednak poradzi nawet najgenjalniejszy strategik, z taką intendanturą i takim sztabem!

Polowania królewskie.

Niedawno wygłosił w berlińskim klubie myśliwskim cesarz Wilhelm długą mowę, w której wychwalał jedną z najmilszych dla człowieka zdrowego rozrywek — myślistwo. Cesarz jest zapalonym Nemrodem i tym razem stanowczo mówił z serca, bez żadnych ubocznych tendencyj politycznych.

Jako namiętny myśliwy nie stoi Wilhelm II odosobniony wśród monarchów europejskich, zamiłowanie to dzielą z nim zwłaszcza królowie: Edward angielski i Don Carlos portugalski. — Pierwszy od młodych lat hołdował temu sportowi, wykazywał zaś nieustraszone męstwo. — W Indjach, które pisma angielskie nazywają rajem dla strzelców, zapuszczał się król Edward na polowania na tygrysy, będąc zaś wybornym strzelcem wziął rekord, zabijając w jednym dniu 7 tych zwierząt drapieżnych. Szczęśliwym czuł się zawsze jako następca tronu, gdy mógł zapuścić się w lasy Welfarton, albo w Chatsworth urządzać polowania z nagonką. Dokonał też majsterstyku, kładąc w ciągu 3 dni przy pomocy jednej tylko fuzji 1.800 sztuk dziczyzny wszelkiego rodzaju.

Don Carlos włada strzelbą i rewolwerem tak znakomicie, że nazywany bywa nowoczesnym Wilhelmem Tellem. W klubie paryskim podczas strzelania konkursowego wziął 9 nagród, mierząc z rewolweru do 16 lalek, ustawionych w rzędzie na odległość 17 metrów. — Lewą ręką strzela również znakomicie i sztucznemu królikowi z tej samej odległości wpakował 19 kul. Opowiadają o Don Carlosie, że odważył się kiedyś na próbę prawdziwie „Tellowską“ i żonie zestrzelił z głowy pomarańczę.

Sędziwy Franciszek Józef jeszcze w 74 roku życia, namiętnie tropił gemzy, a był tak niezmordowany, że podczas, gdy panowie z otoczenia sapiąc i dysząc z trudem dotrzymywali mu kroku, on spokojnie, podpierając się tylko kijem, przeskakiwał i szedł naprzód.

Włoska para królewska ma opinję świetnych myśliwych, nie wiadomo jednak komu oddać pierwszeństwo, zdaje się bowiem, że królowa Helena przewyższa męża w celności strzałów. — Przynajmniej w próbnych strzałach rewolwerowych w willi Capo di Monte zawsze górowała nad mężem. Królowa najchętniej poluje na wybrzeżach, gdzie jeszcze spotkać może dziki. Domek myśliwski posiada na wyspie Monte Christo. Wyspę tę zbiegła wzdłuż i wszerz w zwyczajnem ubraniu z fuzją w ręku, ze zręcznością kota pnąc się po skałach i zawisając nad przepaściami.

Na najlepszej drodze zostania dzielnym myśliwym znajduje się także młody król hiszpański, Alfons XIII. Na niedawno odbytem polowaniu w Rio Frio pod Sagowią zabito 37 jeleni, z których 20 położył trupem król Alfons.

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej urządza polowania w małem, mieszczańskiem kółku, ile razy jednak uczestniczył w polowaniach dla gości królewskich, zdumiewał wielką ilością trofeów myśliwskich. Charakterystyczny jest szczegół, że prezydent Loubet nie wyruszy na polowanie, nie zaopatrzywszy się w opłacone prawidłowo pozwolenie. Karta ta wypełniona jest na wzór zwykłej karty, służącej każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej. Brzmi ona: „Imię i nazwisko: — Emil Loubet. Zawód: — Prezydent Rzeczypospolitej. Wiek — 61 lat. Wysokość: — 1,64 mtr. Włosy, brwi i zarost: — szary. Oczy: — niebieskie. Twarz: — podłużna“.

---

kobiety, ograniczył się do zrobienia spostrzeżenia, że znajduje się ona w położeniu przypominającem jego niedawne przygody.

— Co się stało? Skąd się tu wziąłeś Geraldzie, co to wszystko znaczy?

Z temi pytaniami zwrócił się do Geralda właściciel folwarku prawdziwy Depew.

— Ta kobieta jest obłąkana odpowiedział Dauvers.

— Obłąkana? Dlaczego tak mówisz.

— Nie uwierzyłbyś mi pan, gdybym ci wszystko opowiedział, ale tymczasem omdlała, trzeba ją przedewszystkiem ocucić.

— Zajmie się tem pani Haper. — Bryźnij jej pani wodą w twarz — zarządził p. Depew.

A teraz ty panie Dauvers rzuć trochę światła na ten cały wypadek, i opowiedz nam proszę, gdzie noc spędziłeś.

— Przywiązany do koła młyńskiego tam za łąką.

— Mówiłeś pan przed chwilą, że Zuzanna jest warjatką, mnie by się raczej zdawało...

— Że to ja postradałem zmysły; posłuchaj mnie pan uważnie. — Powracam tu z pod samego progu śmierci, której byłem już tak blisko jak tylko można sobie wyobrazić. Dziwna rzecz, że nie słyszałem skrzypienia zawiasów, na których umocowane są drzwi prowadzące do grobu. Musiały być widocznie starannie napuszczone oliwą.

— Ale jakże się to mogło stać?

— Wczoraj o godzinie czwartej po południu wszedłem do młyna; ta pani (tu ukazał nogą leżącą na ziemi Zuzannę) już się tam znajdowała; siedziała na dachu trzymając w ręku ogromny kamień, który cisnęła mi na głowę, tak że padłem ogłuszony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Mieszkańcy Helsinöru wnieśli protest przeciw projektowi nowej linji kolejowej, która ma przechodzić przez tę miejscowość, gdyż stosownie do planu, tor kolejowy przechodziłby przez mniemany grób Hamleta, miejsce otoczone przez tubylców wielką czcią, zarówno jako pamiątka historyczna, oraz jako atrakcja cudzoziemców, więc... nie złe źródło dochodu. W proteście podnosili Helsinörczycy, że trzebaby z owego grobu usunąć starożytny pomnik, związany z tradycjami mieszkańców. W sprawie tego pomnika zabiera głos londyński *Globe* i wykazuje, że jego pochodzenie nie jest znowu tak dawnem, iżby jego zburzenie miało archeologów pogrążyć w żałobie. Przed XIX-tym wiekiem pomnika tego nie było jeszcze i turyści użalali się wielokrotnie na lekceważenie pamięci nieszczęśliwego księcia duńskiego. Wtedy to, chcąc ich życzeniom zadość uczynić, mieszkańcy Helsinöru usypali kopiec i położyli na nim bryłę granitową, na której wyryto imię Hamleta. W przeciągu jednak sezonu bryła została kawałkami rozebrana przez turystów angielskich. Położono drugą, ale i ta znikła w podobny sposób. Wówczas Duńczycy, ludzie praktyczni, zrozumieli, że nie ma co się spierać i zamiast trzeciego takiego pomnika, rozsypali dokoła kopca kilka wozów starych kamieni, tak, aby wielbiciele Shakespeare'a mogli do syta zadowolnić swój pietyzm czy też manję.

Pomnik obecnie stojący, nie przedstawia wartości archeologicznej, zdaje się zatem, że protest przeciw budowie toru kolejowego przez ów legendowy grób nie będzie uwzględniony.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 26 niedziela po Świątkach. Feliksa Walezego wyznawcy i Edmunda króla; w poniedziałek Ofiarowanie NMP. i Alberta biskupa męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 2, zachód przypada o godz. 3 minut 49, długość dnia godzin 8 minut 47.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Z KRAJU.

Mianowania i przeniesienia. (Telef.) *Gazeta lwowska* ogłasza: Namiestnik przeniósł adjunkta dyrekcji urzędów pomocniczych namiesnictwa Stanisława Zaleskiego ze Lwowa do Krakowa, oficjała namiestnictwa Franciszka Święchowskiego ze Lwowa do Grybowa, sekretarzy pow. Jana Piekarza z Krakowa do Lwowa, Jana Ładyżyńskiego z Rawy do Brodów i Jana Pawłowskiego ze Złoczowa do Rawy, oraz kancelistów namiestnictwa Michała Starzewskiego ze Sambora do Lwowa i Franciszka Bilińskiego z Brodów do Dąbrowy.

Gazeta lwowska ogłasza: Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa: Jana Sztukę oficjałem namiestnictwa, zaś Jana Pawłowskiego, Ferdynanda Greinera i Jana Freisingera sekretarzami powiatowymi.

Tarnów 18 listopada. Szpital powszechny. Tutejszy szpital powszechny należy obok stanisławowskiego i żółkiewskiego do najstarszych w Galicji. Ma też odpowiednio „stary“ budynek, wiele pozostawiający do życzenia Wady budynku doraźnie usunąć się nie dadzą, trzebaby go kompletnie przebudować by odpowiadał nowoczesnym wymaganiom. Ratuj sytuację wzorowe prowadzenie szpitala pod względem czystości i porządku, jak również opieki lekarskiej, na której czele stoi dyrektor dr Włodzimierz Rogalski, mając do pomocy dwóch sekundarjuszy. Łóżek posiada szpital 140 — liczba ta jednak jest niedostateczną, i często zdarza się przepełnienie na oddziałach chirurgicznym i wenerycznym. Brak szpitalowi także porządnego dezinfektora, stołu operacyjnego, i odpowiednich ubikacyj kąpielowych. Nie wątpimy, że braki te wnet odpowiednie władze usuną, urządzając również telefoniczne połączenie szpitala położonego za miastem z pomieszkaniem dyrektora, mieszkającego w mieście. Liczba chorych w r. u. doszła poważnej liczby 2449, w czem było 406 operacyj. Procent śmiertelności wynosił blisko 7 prc.

Żywa pochodnia. W gminie Brzezówka koło Dąbrowej wzniecili dwaj małoletni pastuszkowie ogień na pastwisku celem ogrzania się. Przy ognisku usiadła także 7-letnia Marja Surdekówna, dziecię włościańskie i przysunęła się tak blisko, że zapaliła się na niej sukienka. W jednej chwili Surdekówna stanęła cała w płomieniach. Na krzyk pastuszków przybiegli ludzie ze wsi i pospieszyli nieszczęśliwej z pomocą, ale już zapóźno. Surdekówna odniosła bo-wiem tak ciężkie poparzenie, na całem ciele, że niebawem zakończyła życie.

Koncert E. Ondrziczka zapowiedziany jest na 1 grudnia b. r. *(i.)*

Żydowskie sprawki. Z Zembrzyc piszą do nas: Tylu się już sparzyło na dziwnem i niczem nieuzasadnionem zaufaniu do żydów, a przecież jeszcze znajdują się łatwowierni, co z ufnością i dobrowolnie oddają się w ręce żydowskich pijawek. Tym niepoprawnym optymistom może posłuży za nauczkę fakt z życia naszej, niestety zupełnie na łup żydom wydanej wioski. W końcu października uciekł stąd do Ameryki żyd Salomon Goldfinger, zabrawszy z sobą znaczniejszą sumę pieniężną, którą zebrał z pożyczek zaciąganych u katolików okolicznych na sklep i na handel drzewem. Wśród wierzycieli, a jeszcze bardziej wśród żyrantów powstał popłoch, gdyż teraz majątkami swemi muszą odpowiadać za lekkomyślne podpisywanie weksli żydowskich.

Prokuratorja wadowicka zarządziła uwięzienie ajenta tnt. fabryki kości, Moritza Schnitzera, podejrzanego o wspólnictwo w sprytnych i dobrze obmyślonych szachrajstwach Goldfingera.

Żyd w dobrach biskupich? Piszą do nas z Jaślisk: Jeszcze nie oddawna zarządza pełnomocnik przemyskich dóbr biskupich częścią dóbr w Jaśliskach, a już te rządy zaznaczyły się faktem niewłaściwym i mocno gorszącym. Tutejsza gmina starała się o kupno ratusza, będącego własnością biskupstwa w Przemyślu i miała już prawie pewność, że budynek za 6 tys. koron nabędzie. Zanim układy doprowadzono do końca, pojawiła się oferta żydowska i obecnie grozi poważne niebezpieczeństwo, że w staropolskiem miasteczku rozpanoszy się żyd-propinator. Czy wypada do tego dopuścić, by z dóbr kościelnych szerzyła się niemoralność i zniszczenie materjalne?

KRAKÓW 20 listopada.

Rada miasta odbędzie w poniedziałek dnia 21 b. m. posiedzenie nadzwyczajne, na którem przedmiotem obrad będą wnioski komisji inwestycyjnej i sekcji II skarbowej, jako dalszy ciąg uchwały z 3 b. m. w sprawie zaciągnięcia pożyczki konwersyjnej i inwestycyjnej.

Po posiedzeniu jawnem odbędzie się posiedzenie tajne w sprawie nadania dwóch stypendjów po 480 koron z fundacji ś. p. Ludwika Michalskiego na kształcenie zawodowe rękodzielników, oraz udzielenie prezenty na posadę nauczyciela kierującego w I-szej szkole pospolitej 4 klasowej im. św. Wojciecha; na posadę nauczycieli w XIII szkole wydziałowej im. Mickiewicza, na posadę nauczycielki kierującej w X szkole 4-klasowej pospolitej im. św. Jadwigi.

Nadto djetarjusze Magistratu wnoszą prośbę do Rady miasta o jak najspieszniejsze udzielenie im zapomogi drożyźnianej z powodu niebywałej drożyzny.

Rocznica listopadowa. Uroczysty obchód ku uczczeniu 74-ej rocznicy wiekopomnej walki o niepodległość z r. 1830 i 31, który odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła“ d. 27 b. m., zapowiada się znakomicie. Obok odczytu prof. dr Stanisława Kozłowskiego, uświetni uroczystość współudział chóru „Lutni“, oraz kilku wybitnych sił artystycznych, jak np.: artystki dramatycznej p. Gabryjeli Morskiej-Popławskiej, która będzie deklamować.

Szczegółowy program będzie ogłoszony niebawem. Bilety wstępu sprzedaje firma pp. Zajączka i Lankosza przy linji A.—B. Rynek gł.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 20 listopada:

Teatr miejski: pop. „Kopciuszek“, wieczorem „W małym domku“.

Teatr ludowy: pop. „Królowa przedmieścia“, wieczorem „Azja Tuhajbejowicz“.

Dom Robotniczy (przy ul. św. Tomasza): wieczorem przedstawienie amatorskie.

Resursa urzędnicza: wieczorem „Koncert spacerowy“ kapeli 56 p. d.

Chromofotoskop (przy ul. Florjańskiej): Wojna japońsko-rosyjska w 50 obrazach.

„Solidarność“: Poświęcenie sztandaru w kościele św. Mikołaja o g. 9 rano.

„Ognisko“ drukarzy: wieczorem przedstawienie amatorskie.

„Kółko Slawistów“ U. U. J.: posiedzenie naukowe w Coll. novum o g. 11 przed południem.

Kalendarz katol. Stow. robotniczych. Jaworzno. W niedzielę dnia 20 b. m. urządza Stow. „Przyjaźń“ patrjotyczny wieczorek listopadowy.

Cięcina (koło Żywca). W Stow. robotniczem „Przyjaźń“ d. 20 b. m. zebranie niedzielne. Wykład „O potrzebie katolickiej organizacji“.

Prądnik Czerwony. Stow. „Przyjaźń“ urządza dwutygodniowe zebranie. Wykład: „Jak mamy agitować“.

„Przyjaźń krakowska“ urządza tej niedzieli Wieczornicę dla członków i ich rodzin. Początek o g. 7 wiecz.

Pogadanka czwartkowa w „Przyjaźni“ krakowskiej odbędzie się na temat religijny.

Krakowski Związek katol. Stowarzyszeń urządza zjazd delegatów Stowarzyszeń, który się odbędzie 27 i 28 b. m. Obrady rozpoczną się już w niedzielę po południu o godz. 3-ej dn. 27 b. m., a skończą się 28 b. m. Na porządku dziennym są następujące sprawy: 1) Sprawozdanie z tegorocznej działalności Związku. 2) Lwowski Związek katolicki społeczny a Związek krakowski. 3) Organizacja stowarzyszeń. 4) Program zimowy Stowarzyszeń. 5) Prasa. 6) Bibljoteki.

Na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej odsieczy Wiednia w kaplicy Sobieskiego na Łysej Górze pod Wiedniem, wyjechało wczoraj z Krakowa grono mieszczan krakowskich.

Z Koła mieszczańskiego. Zarząd Koła mieszczańskiego zawiadamia swoich członków, że lokal „Koła“ obecnie mieści się w domu pod l. 10 przy ulicy Mikołajskiej I piętro.

Z kliniki chirurgicznej komunikują nam: Ambulatorjum kliniki jest otwarte od 3 b. m., jak to już było ogłoszone.

Klinika stała została otwarta w sobotę, i przyjmuje chorych codziennie od godziny 9 do 10 z rana, z wyjątkiem niedziel i świąt.

W wypadkach nagłych, potrzebujących natychmiastowej pomocy, chorzy będą przyjmowani o każdej porze.

Zakład ortopedyczny będzie otwarty we wtorek dnia 22 b. m., i przyjmuje chorych codziennie od godz. 1 do 2-giej po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt. — Dyrektor kliniki, *prof. dr Kader.*

Z teatru ludowego komunikują nam: Teatr ludowy został zaproszony przez Czytelnie polskie w Białej i Cieszynie do odegrania sztuki Rydla p. t. „Na zawsze“ w dniach 23 i 24 bm. — Również na zaproszenie bierze teatr ludowy współudział w przedstawieniu mającem się odbyć w dniu 4 grudnia b. r. w Podgórzu na cel dobroczynny.

W krakowskiem Tow. technicznem odbędzie się we wtorek dnia 22 bm. o godzinie 7 wiecz. przy ul. Szczepańskiej, posiedzenie Towarzystwa. Na porządku posiedzenia: 1) Pogadanka: „O ustawie budowlanej dla miasta Krakowa“. 2) Prof. Dr. Maksymiljan Huber: „O katastrofie mostu Maksymiljana w Monachjum“. Po posiedzeniu zebranie towarzyskie na miejscu.

„Podwawelanie“, artystyczno-naukowe Koło czytelni akadem., Sławkowska 12, urządza w niedzielę, t. j. 20 b. m. o godz. 6 wieczorem XVII zwycz. posiedzenie. Program wypełnią pp.: J. Wiśniowski, St. Szymusik, St. Kowalski (część liter.), p. P.(fortep.) i p. A. Lekszycki (deklamacja). Gościom wstęp wolny.

W akademickiem Kole T. S. L. odbędzie się we wtorek dnia 22 b. m. w czytelni „Sokoła“ nadzwyczajne walne zgromadzenie członków. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ost. waln. zgromadz. 2) Ogólne sprawozdanie zarządu i wydziału. 3) Wybór nowego zarządu i wydziału. 4) Wnioski i interpelacje. Początek o g. 7-mej wieczór, a w pół do 8 bez względu na komplet.

Strejk medyków. Na ostatnim wiecu słuchaczów medycyny odbytym w dniu 9 bm. uchwalono rezolucję z żądaniem do ministerstwa oświaty, by najdalej do dnia 17 bm. otwarto wszystkie kliniki krakowskie z pełną liczbą łóżek. Otwarcie klinik wprawdzie nastąpiło w oznaczonym czasie, jednakże ilość łóżek została ograniczoną. Na podstawie uchwały powzięte na wiecu, młodzież wydziału medycznego ogłosiła wczoraj rano odezwy, wzywające kolegów do wstrzymania się od uczęszczania na wykłady z dniem 21 bm. W celu omówienia dalszego stanowiska, zwołano na poniedziałek rano zebranie słuchaczy medycyny w restauracji p. Frimmla przy ulicy Lubicz. Także zebranie profesorów wydziału medycznego odbędzie się dziś w jednej z sal *Collegium novum.* Dodać należy, jak nas informują że grono profesorów, zajmuje przychylne stanowisko wobec postulatów młodzieży.

Koncert Tow. muzycznego, w którym weźmie udział znakomity śpiewak wagnerowski Aleksander Bandrowski, odbędzie się w najbliższy piątek dn. 25 bm. Znakomity śpiewak oprócz wyjątków z oper wagnerowskich wykona szereg pieśni. W koncercie tym wystąpi nadto chór męski Tow. muzycznego. Bilety nabywać można w kancelarji Tow. muzycznego.

Z kół akademickich. Do naszego sprawozdania o ostatnim wiecu akademickim, wkradło się kilka niedokładności, które pośpieszamy sprostować. Między innymi mylnie tam było przedstawione wystąpienie prezesa czytelni akademickiej p. Dubiela. P. Dubiel nie zamierzał wprowadzić na porządek dzienny kwestji ruskiej, ale był zdania, że sprawę potrzeb uniwersytetów galicyjskich należy traktować łącznie, że młodzież krakowska domagając się od rządu podwyższenia dotacji na wszechnicę Jagiel., winna równocześnie i solidarnie poprzeć żądania kolegów lwowskich co do nowego gmachu uniw., jak również dążyć do unormowania kwestji ruskiej na uniw. lwow-

skim. Większość zgromadzonych życzyła sobie poruszenia tej kwestji i tylko w skutek sprzeciwienia się delegata senatu do dyskusji nie przyszło. Wystąpienie p. Dubiela było zupełnie poważne i tak je też ogół zebranej młodzieży traktował.

Na wiecu ścierały się różne opinje i nie brakło nawet przykrej dla ucha polskiego nuty socjalistycznej; ale w wewnętrznych sprawach i sporach młodzieży, zajmować będziemy zasadniczo objektywne stanowisko, gdyż nie wątpimy, że młodzież nasza i tak nigdy się nie sprzeniewierzy narodowym ideałom.

Chór młodzieży z gimnazjum Sobieskiego wykona dziś, w niedzielę o godz. 12 w południe w kościele N. Panny Marji pieśni do Matki Boskiej, pod kierunkiem p. M. Świerzyńskiego.

Dla ubogiej młodzieży szkolnej. Otrzymujemy następującą odezwę; Wczesna i ciężka zima przyśpieszyła troskę o zaopatrzenie biednej młodzieży szkół ludowych krakowskich w najniezbędniejszą odzież i obuwie oraz ciepłą strawę.

Stowarzyszenie ku niesieniu pomocy ubogim uczniom od chwili założenia t.j. od r. 1877, a więc przez lat 28 z wielkim trudem zaspakaja najnaglejsze potrzeby biednej młodzieży, rozporządzając bardzo skromnymi środkami. Mimo tak sympatycznego celu i te środki się zmniejszają, bo nieliczna liczba członków ciągle maleje, a potrzeby wskutek rozwoju szkół i zastraszającego postępu ogólnej nędzy w mieście nieproporcjonalnie rosną. Można powiedzieć, że z 10.000 dziatwy szkół ludowych, co najmniej trzecia część jest bosa i obdarta.

Zmuszeni więc jesteśmy odezwać się do publicznej ofiarności z gorącą prośbą tak o przystępowanie do naszego stowarzyszenia, jak o jednorazowe datki w gotówce jako też i w odzieży, choćby znoszonej, ale jeszcze do użytku przydatnej.

Datki pieniężne prosimy przesyłać do Redakcji pism miejscowych, lub na ręce dyr. Juljana Maciołowskiego na Smoleńsku, zaś ofiary w odzieży do Dyrekcji szkoły na Smoleńsku i Dyrekcji szkoły wydziałowej żeńskiej im. Konarskiego przy ulicy Bernardyńskiej.

Sekretarz: *Józef Gancarczyk*. Prezes: *Dr H. Jordan*.

Wystawa ceramiczna, urządzona w pałacyku hr. Czapskich, przy ul. Wolskiej l. 13 przez zarząd Muzeum narodowego, cieszy się, jakto zresztą było do przewidzenia, niezwykłem powodzeniem. Publiczność zatrzymuje się najdłużej przy polskich zabytkach, oraz w pięknie urządzonej sali, w której na tle przepysznych makat wystawiono kilkaset okazów saskiej i berlińskiej porcelany. Żywe zainteresowanie obudziła również porcelana wiedeńska, zwłaszcza z czasów kongresu, oraz współczesna duńska z królewskiej fabryki w Kopenhadze. Wystawa, pierwsza tego rodzaju w Krakowie, otwarta będzie tylko do d. 10 grudnia b. r.

Rzadkie zjawisko. Jeden z naszych przyjaciół donosi nam, że dnia 18 b. m. w nocy o godz. 11 widzianą była silna błyskawica. Dziwny fenomen o tym czasie, a jak utrzymują niektórzy, jest on przepowiednią mroźnej zimy.

Ostrzeżenie przed emigracją. Magistrat podaje do powszechnej wiadomości. Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmiło reskryptem z dnia 26 października, że według otrzymanej wiadomości będą prawdopodobnie w najbliższym czasie czynione usiłowania o zwerbowanie robotników austrjackich do min złota, znajdujących się w rzeczypospolitej Ekwador (Ameryka południowa). Ponieważ niema żadnych pewnych wiadomości, jaki los czeka zwerbowanych robotników w wymienionych minach, a nadto ponieważ austrjacko - węgierska monarchja nie posiada konsularnego zastępstwa w Ekwadorze, widzi się Ministerstwo spraw wewnętrznych spowodowane przestrzedz szczególnie przed emigracją we wskazanym celu.

Czaszki ludzkie. Przy doprowadzaniu kablów elektrycznych do gmachu magistrackiego, tuż naprzeciwko pomnika Zyblikiewicza, w północnej głębokości, wykopano trzy czaszki ludzkie i piszczele.

NEKROLOGJA.

Herman br. Czecz, właściciel dóbr, b. poseł do Rady państwa, b. prezes Rady powiatowej w Białej, przeżywszy lat 52, zmarł dnia 18 listopada 1904 r. w Kozach.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 20-go b. m. o godzinie 2 i pół po południu w Kozach do kościoła miejscowego, skąd po odprawionem nabożeństwie, na cmentarz.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek rano w kościele parafjalnym w Kozach.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę 20 listopada o godzinie 3 pop.: „Kopciuszek", widowisko fant. w 8 obr. z muzyką, przerobił A. Walewski (po raz 27).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „W małym domku", dramat w 4 akt. Tad. Rittnera (po raz 2)

We środę 23 listopada: „Tęcza", komedja w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego (przedstawienie popularne po cenach zniżonych.

W niedzielę 27 listopada o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach Lasoty (po cenach zniżonych).

Występy gościnne K. Kamińskiego.

We wtorek 22 listopada: „Jan Gabrjel Borkman", dramat w 4 aktach Henryka Ibsena.

We czwartek 24 listopada: „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

W sobotę 26 listopada: „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach C. Karlweisa.

W niedzielę 27 listopada: „Pan Damazy", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Repertuar Teatru Ludowego.

W niedzielę 20 listopada o godzinie 3 popołudniu: „Królowa przedmieścia", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami K. Krumłowskiego.

W niedzielę wieczorem: „Azja Tuhaybejowicz", sztuka w 4 aktach z powieści H. Sienkiewicza, przerobił J. Popławski.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Ogłoszenie sprzedaży. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza sprzedaż starych materjałów, a mianowicie: żelaza, blachy żelaznej, stali, mosiądzu etc. z terminem do wnoszenia ofert do dnia 30 listopada 1904.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Kronika artystyczno-literacka.

* **Tow. dla popierania nauki polskiej** we Lwowie wydało swym nakładem następujące publikacje:

Dr Józef Burek: Studja z zakresu administracji wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe, cena 10 kor.

Dr Bronisław Dembiński: Stanisław August i książe Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencji, 6 kor.

Członkowie Tow. zarówno dawniejsi, jak nowo przystępujący, mogą powyższą publikację otrzymać bezpłatnie, jako premję, w miarę postanowień statutu. Zgłoszenia o nadsyłanie premij adresować należy do sekretarjatu Towarzystwa. (Lwów, archiwum Bernardyńskie.)

* **Pamiętnik IV. Zlotu sokolego** we Lwowie, wyszedł już z druku i jest do nabycia w kancelarji Sokoła. Piękne to wydawnictwo opatrzone licznymi ilustracjami stanowi nietylko miłą pamiątkę dla uczestników Zlotu, ale każdemu z czytelników przedstawi obraz działalności i dorobku Związku sokolego, dlatego nie trzeba chyba zbyt zachęcać do spiesznego nabycia, zanim wyczerpie się pierwszy tańszy nakład wydawnictwa. W kancelarji Sokoła można również nabyć piękną stosowną okładkę.

* **Ilustracja lipska.** *Illustrirte Zeitung* podaje w ostatnim numerze wizerunek pomnika Mickiewicza we Lwowie, którego odsłonienie, jak wiadomo, odbyło się d. 36 z. m.

Do ryciny, bardzo starannie wykonanej, redakcja dołączyła krótkie, lecz dość sympatyczne napisane objaśnienie.

* **Wystawie jubileuszowej** krakowskiego Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych poświęcony jest prawie cały zeszyt październikowy *Architekta*. Dwie wspaniałe karty poza tekstem dają wierny obraz wnętrza salonu "Sztuki" według zdjęć fotograficznych, ponadto zeszyt przynosi w tekście małe reprodukcje kilku szczegółów zdobniczych. Zamiast winiety tytułowej zamieszczono szkic St. Wyspiańskiego do aplikacji na opony w salonie Tow. „Sztuka".

* **„Tkacze" we Lwowie.** Dyrekcja lwowskiego teatru otrzymała pozwolenie na wystawienie słynnej sztuki Gerharta Hauptmanna „Tkacze". Próby odbywały się w wielkiej tajemnicy już od dwóch tygodni, przedstawienie ogłoszono jednak dopiero w ostatnich dniach. Premjera odbędzie się w poniedziałek 21 b. m., poczem sztuka graną będzie przez cały tydzień bez przerwy.

Rada państwa.

Wiedeń 19 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów, wiceprezydent Kaiser, który przewodniczył wczoraj podczas mowy Pernerstorfera, oświadczył, że z powodu złej akustyki sali posiedzeń, nie mógł słyszeć dokładnie tego, co mówił Pernerstorfer. Poseł ten użył nieodpowiednich słów o dynastji, czem wywołał oburzenie wszystkich posłów — za to też wiceprezydent wezwał go dwukrotnie do miarkowania się. Wiceprezydent ubolewa, że nie był od razu poinformowany o treści całej mowy, gdyż byłby stanowczo przeciw posłowi Pernerstorferowi wystąpił. Dziś przywołuje pos. Pernerstorfera do porządku i wyraża ubolewanie imieniem całej Izby z powodu niebywałego i niekwalifikującego się sposobu, w jaki pos. Pernerstorfer przemawiał. (Oklaski. — Protesty u socjalistów).

Prezydent ministrów dr Koerber: Mimo, iż prezydent Izby już w sposób służący mu regulaminowo do dyspozycji, skarcił wczorajsze wywody posła Pernerstorfera, nie można ich dosyć ostro odeprzeć. Stronnictwu, które wszystko zawdzięcza instytucjom konstytucyjnym, nie przystoi naruszać zasad parlamentarnych, że korony i dynastji nie należy wciągać w dyskusję. (Żywe potakiwania). Jeżeli to się dzieje w sposób obrażający każde lepsze uczucie (oklaski), jak to się stało wczoraj, nie mogę w tem nic innego widzieć, jak tylko to, że także po tej stronie wyżej cenią nadużycia konstytucyjności, aniżeli uczciwe i troskliwe wyzyskiwanie praw przedstawicieli ludu, które jedynie zapewnia zadośćuczynienie potrzebom wszystkich klas ludowych, (Oklaski). Blasku prastarej dynastji Habsburgów nikt nie zdoła przyciemnić. (Oklaski). Obecnego monarchę cała teraźniejszość, cały świat cywilizowany otacza tak bezgraniczną czcią (oklaski), że każda próba zaatakowania tej dostojnej postaci, naraża się z góry na los śmieszności. (Oklaski). Jeżeli mimo to daję wyraz oburzenia z powodu niskiego postępku, czynię to, idąc za głosem całego ludu, który wymaga, aby i z tego miejsca, zbrodnia, popełniona na jego najświętszem uczuciu, została napiętnowaną. — (Oklaski).

Następnie toczyły się w dalszym ciągu rozprawy nad oświadczeniem dra Koerbera.

Wszechniemieckie kłamstwa.

Demel wypowiada zdziwienie, że dr Koerber w oświadczeniu swem ani słowa nie wspomniał o utworzeniu słowiańskich paralelek w seminarjach nauczycielskich w Opawie i Cieszynie. Mówca przedstawia stosunki Niemców na Śląsku Wschodnim i twierdzi, że zawsze między narodowościami Śląsk zamieszkującemi istniała zgoda (!), a usiłowaniom rządu udało się tę zgodę zniszczyć. Mówca zaznacza, że rząd traktuje Śląsk nie jako prowincję austrjacką, ale jako prowincję galicyjską i dlatego założył słowiańskie paralelki, które nie odpowiadają (!!) potrzebom ludności, lecz propagują cele narodowe przy subwencji z Warszawy i Poznania. (Słuchajcie! słuchajcie — u Niemców, protesty u Polaków). Coby tak powiedziano, gdyby Niemcy otrzymywali subwencje z Berlina. (Ciągle otrzymują. Przyp. Red.). Mówca powołuje się na zdanie prezydenta sądu krajowego na Śląsku, który miał oświadczyć, że na Śląsku nie ma potrzeby zakładania słowiańskich klas równoległych. (Co za rozumny prezydent!) Polskie seminarjum nauczycielskie było tylko potrzebne dla polskiej agitacji(!!). Rząd nie wie, że na Śląsku nie ma właściwie żadnej niemieckiej szkoły średniej, są bowiem tylko szkoły z niemieckim językiem wykładowym, w których wywołuje się nienawiść przeciw Niemcom(!!). (Oklaski na lewicy, protesty u Polaków).

(Takie niedorzeczności poważa się głosić w parlamencie burmistrz cieszyński, głowa Niemców śląskich!).

...Na Śląsku przypada na 130 tysięcy mieszkańców jedno seminarjum nauczycielskie, podczas gdy w Galicji znajduje się tylko 12 takich zakładów (na 7 miljonów mieszkańców). Mówca już od wielu lat wskazywał na niebezpieczeństwo (!) polskiego seminarjum i ostrzega przed niem z całym naciskiem. Mimo tego rząd wydał to nieszczęsne rozporządzenie i zrobił co mógł zrobić najgorszego. Niemcy nie protestują przeciw tym zakładom z nienawiści lub z nietolerancji(!), lecz powodowani troską o swe własne zakłady. Postępowanie rządu było nieostrożnem. W złą wolę rządu mówca nie chce wierzyć. Wzburzenie ludności objawiło się przez liczne protesty i demonstracje. Poseł nie jest osobiście przyjacielem demonstracji, ma jednak dla nich wyrozumiałość, gdyż w Austrji nie słucha się ostrzeżeń spokojnych i poważnych mężów. Dalej potępia mówca wczorajszą mowę Pernerstorfera. Że demonstracje się z dnia na dzień powtarzają, winien austriacki system rza-

dowy. U nas drogowskazem dla polityki jest tylko obawa przed ulicą. (Oklaski na lewicy, przerywania i rozmaite wykrzykniki wśród Polaków i Czechów.

Pos. Pernerstorfer występował przeciw udzielonemu mu przez wiceprezydenta na początku dzisiejszego posiedzenia przywołaniu do porządku, jakoteż przeciw wywodom prezydenta ministrów i oświadczył, że dziwi go, iż minister tak daleko się posunął i przekręcił jego słowa. Mówca oświadcza, że także socjalni demokraci rzadko zbaczali od zasady niewciągania korony do dyskusji, muszą jednakże przy każdej sposobności protestować przeciw temu, jakoby nie można było dyskutować o osobach członków domu cesarskiego. Mówca wskazuje na swoją mowę, jaką wygłosił w dyskusji nad objęciem protektoratu przez arcyksięcia Ferdynanda nad katolickiem zjednoczeniem szkolnem, w której to mowie wyraźnie w przeciwieństwie do innych mówców oświadczył, że także każdy arcyksiążę ma prawo mieć polityczne przekonania i je objawić, że jednakże musi być dozwolonem krytykowanie słów i czynów arcyksięcia.

Wczorajsza mowa mówcy była tylko taką krytyką. Stronnictwo jego postawiło także wtenczas wniosek co do zniesienia § 64 ustawy karnej, przyczem zaznaczyło swe stanowisko wobec główników honorowych, mimo, że nie zamyśla demonstrować przeciw panującemu, który już z powodu osobistych losów wzbudza ogólne współczucie. Zastępcy robotników nie dadzą się niczem odstraszyć i nic ich nie powstrzyma od mówienia w Izbie prawdy i zwalczania wszystkiego, co uważają za złe, a więc i rządów Koerbera.

Prezydent ministrów dr Koerber zabrawszy głos oświadczył: Sądzę, że Izba tak samo jak i ja będzie uważać to oświadczenie pos. Pernerstorfa jako wyjaśnienie uzupełniające wczorajszą jego mowę. Co do reszty jego wywodów pozostaje w mocy to, co sobie pozwoliłem zaznaczyć na początku dzisiejszego posiedzenia.

Po przemówieniu pos. Lindnera posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek o godzinie 11 rano.

Wiedeń 19 listopada. Pos. Daszyński i tow. przedłożyli dzisiaj wniosek nagły wzywający rząd do wyjaśnień w sprawie rzekomych planów administracji wojskowej: uzbrojenia obrony krajowej w artylerję.

Pos. Breiter i tow. wnieśli interpelację w sprawie samobójstwa jednorocznego ochotnika Teitelbauma w Czerniowcach.

Pos. Daszyński i tow. wnieśli interpelację w sprawie nadużyć lekarza kolejowego dra Kijasa w Nowym Sączu.

WOJNA.

Naruszenie neutralności.

Londyn 19 listopada. *Standard* donosi z Tokio, że dzienniki występują przeciw Chinom, które naruszyły neutralność, wpuszczając kontrtorpedowca „Roztropny“ do Czifu, gdyż statek ten nie szukał schronienia skutkiem burzy, lecz umyślnie jechał do Czifu, aby oddać listy konsulowi rosyjskiemu.

Druga konferencja pokojowa.

Waszyngton 19 listopada. Rząd niederlandzki zawiadomił sekretarza stanu Haya, że z radością przyjmuje propozycję prezydenta Roosevelta, aby druga konferencja pokojowa odbyła się w Hadze.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Lwów 19 listopada. (Tel. pryw.) *Gazeta lwowska* ogłasza: Ministerstwo handlu zamianowało adjunktami budownictwa o prowizorycznym charakterze dla technicznej służby dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, elewów budownictwa: Stanisława Andersa, Juljana Gostwickiego, Longina Musianowicza i Stanisława Bogdanowicza.

Wybór uzupełniający do Rady państwa.

Lwów 19 listopada. (Tel. pryw.) Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z większych posiadłości okręgu wyborczego Złoczów-Kamionka-Brody w miejsce ś. p. Apolinarego Jaworskiego rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 12 grudnia.

Wybory do Rady powiatowej.

Lwów 19 listopada. (Tel. pryw.) Prezydjum namiestnictwa rozpisało nowe wybory do Rady powiatowej w powiecie tarnobrzeskim z grupy gmin wiejskich na 28 grudnia, z grupy gmin miejskich na 29 grudnia, zaś z grupy większych posiadłości na 30 grudnia.

Akcja stronnictw niemieckich.

Wiedeń 19-go listopada. „Komitet czterech“ podjął rokowania z centrum katolickiem i Kołem Polskiem o utworzenie większości. Z Czechami jeszcze nie rozpoczęto pertraktacji.

„Komitet czterech“ udał się wczoraj do dra Koerbera z oświadczeniem, że Niemcy nie oglądając się na rząd, będą na własną rękę prowadzili rokowania z innemi stronnictwami.

Koło polskie.

Wiedeń 19 listopada. (Tel. wł.) Następne posiedzenie Koła polskiego w poniedziałek o 10-tej. We wtorek z inicjatywy Koła nabożeństwo żałobne za śp. Jaworskiego.

Opozycja na Węgrzech.

Budapeszt 19 listopada. Pos. Wlasicz i Daranyi zgłosili wystąpienie z partji liberalnej motywując ten krok wydarzeniami wczorajszego posiedzenia.

Budapeszt 19 listopada. Dzisiaj przed południem zgromadziło się przeszło 90 członków stronnictw opozycyjnych w lokalu partji „Niezawisłości“, aby zastanowić się nad stanowiskiem, wobec zmienionego położenia parlamentarnego. Imieniem nieobecnego br. Bauffyego oświadczył pos. Oetwoes, że ten przyłącza się do postanowień. Uchwalono wybrać komitet wykonawczy, który ma postanowić o dalszych krokach.

Budapeszt 19 listopada. Prezesem komitetu 20 przedstawicieli wszystkich stronnictw opozycyjnych wybrany został pos. Franciszek Kossuth. Uchwalono manifest do narodu i adres do króla. Dla ułożenia tekstów zbiera się komitet o g. 2-giej pop. O godz. 8 i pół wieczorem treść będzie zakomunikowaną stronnictwom.

Język polski w seminarjach w Królestwie.

Warszawa 19 listopada. Ros. aj. tel. donosi: Zamierzonem jest **zaprowadzenie polskiego języka wykładowego w pięciu seminarjach** i języka litewskiego w jednem seminarjum.

(Wiadomość ta byłaby niezmiernie ważna, o ile nie jest przekręceniem znanego faktu, o wprowadzeniu wykładu języka polskiego jako przedmiotu, do seminarjów naucz. w Kr. Pol. *Przyp. Red.*)

Anglja i Portugalja.

Londyn 19 listopada. Ogłoszono traktat rozjemczy zawarty z Portugalją. Jak słychać para królewska portugalska pozostanie w Londynie do 10 grudnia.

Ceny targowe z dnia 18 listopada.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·60 do 19·20 kor., pszenica czerwona i żółta od 19·10 do 19·60 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·— do 16·10, żyto węgierskie od —·— do —·— jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60, owies z opłatą akcyzową od 15·60 do 15·90, groch od 19·50 do 22·50, tatarka od 17·20 do 17·60, proso od 14·— do 16·—, fasola od 24·— do 36·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 9·60 do 10·80, słoma od 5·20 do 5·80, koniczyna od 11·20 do 11·60, ziemniaki za hektolitr 4·— do 5·20, jaja za kopę 3·60 do 4·80, masła za kilogram od 2·20 do 2·40, masła za garniec od 8·— do 8·70, spirytus na 95⁰ Tralesa za hekt. od —·— do 200·—, okowita na 75⁰ od —·— do 160·—, kukurudza za 100 klgr. od 16·70 do 17·70, kapusty świeżej w głowach za kopę od 2·— do 4·—, wyka za 100 klgr. od —·— do —·—, koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—, koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80.— do 110·—, tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—, rzepak zimowy za 100 klgr. od 22.50 do 23·—, siano nowe od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 19-go listopada. (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·60, Renta majowa 100.—, Węg. renta koronowa 98·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 674·50, Akcje węg. 799·50, Akcje Anglobanku 284·—, Akcje Unionbanku 555·—, Akcje Länderbanku 448·—, Akcje koleji państw. 650·50, Lombardy 88·50, Akcje fabryki broni 542·—, Akcje tytoniowe 338·—, Akcje Alpiny 486·—, Losy tureckie 133·—, Ruble 254·—.

Cukier (spok.) 33·10—20 — spirytus (spok.) 49·60—50, nafta niezmieniona.

Usposobienie: Po spokojnym przebiegu ustalone na kupna arbitrage. Montany wzmocnione.

Berlin 19-go listopada. (Giełda wiecz.). — Austrjackie Akcje kredytowe 900·90. Towarzystwo dyskontowe 183·75.

Muzeum narodowe.

W Sukiennicach: zabytki malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego, zbiory etnograficzne i wykopaliska przedhistoryczne. Otwarte codziennie od godziny 10 do 4.

Barbakan bramy Florjańskiej, bardzo interesujący zabytek architektury fortyfikacyjnej z końca XV i początku XVI w. Codziennie od godz. 10—4.

Muzeum im. Hutten-Czapskiego, obejmujące zbiory monet, medali, rycin i zabytków przemysłu artystycznego. Wolska 10. Codziennie od godziny 10 do 4.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od d. 1 października 1904 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. **8·43** r.
osobowy o godz. **6·19** r.
osobowy o godz. **11** rano
błyskawiczny o g. **2·49** pp.
pospiesony o godz. **8·38** w.
osobowy o godz. **9** wiecz.
osobowy o g. **10·55** wiecz.

Do Oświęcimia.

osobowy o godz. **4·30** r.
osobowy o godz. **1·15** pop.
osobowy o godz. **7·55** wiecz.

Do Tarnowa i Stróż.

osobowy o godz. **6·15** w.

Do Wieliczki.

osobowy o godz. **8·30** rano.
osobowy o godz. **1·30** w poł.
osobowy o godz. **7·40** w.
osobowy o godz. **9·00** w.
osobowy o godz. **10·55** w.

Do Nowego Sącza.

osobowy o godz. **9·02** rano
osobowy o godz. **7·55** w.
osobowy o godz. **11·40** w.

Do Wiednia

osobowy o godz. **5·25** rano
osobowy o godz. **7·13** rano
błyskawiczny o g. **2·31** pop.
osobowy o godz. **2** po poł.
pospieszny o godz. **10** w.

Do Warszawy.

osobowy o godz. **5·29** rano
osobowy o godz. **9·20** rano
osobowy o godz. **6·40** w.

Zarząd dóbr Sądowa Wisznia

ma na sprzedaż **500 q. kartofli** Andersonów, 900 kg. kartofli Kanclerzy.
3504 1 3

Technik budowlany

(architekt). lat 31, z ukończoną król. szkołą budowniczą w Berlinie i wyższą szkołą techniczną w Scharlottenburgu. z 11-letnią praktyką w większych miastach Niemiec. obecnie dla wykształcenia się w polskim języku, przebywający w Krakowie, poszukuje miejsca w biurze architektonicznem lub architektoniczno-budowlanem; ewent. przyjmie pracę do domu. Zgłoszenia uprasza nadsyłać do Adm. „Gł. Narodu“. 3496

W Krakowie

poleca się

HOTEL POLSKI

blisko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne. od 60 ct. za pokój. **Uwaga!** Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. 1777

MARIAGE.

W celu matrymonialnym mogą starać się o pannę 25-letnią Polkę, mającą 5000 kor. w gotówce a 8000 na hypotece, z bardzo dobrej rodziny, przystojną, wykształconą, muzykalną i b. gospodarną. ludzie na stanowisku lub obywatele. Losem jej jako krewny z braku znajomości w ten sposób się zajmuje. Zgłoszenia proszę nadsyłać do 1 grudnia pod: „Vérité L. 12“ poste restante Kraków główna poczta, za okazaniem kwitu inseratowego. Dyskrecya zapewniona. 3501 1 1

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 3184

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Lista A-B.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Kto sobie życzy mieć uczciwy kieliszek

WINA

raczy zamówić kartą koresp.

w handlu Jakóba Piekły

w Podgórzu.

Zieloniak Nr. 1, 1 garniec 4 litry złr. 2·—
„ 2, 1 „ 4 „ „ 2·40
Samorodner nader smaczny, 1 garniec . . . . „ 3·—
Tokayskie deserowe wytrawne 1 garniec . . . . „ 4·—

Wina sycylijskie:

Alcamo bardzo dobre, 1 garniec „ 1·60
Castel del Monte, 1 garniec . „ 2·—

Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu i opłacam akcyzę. 3494

Zlecenia z prowincyi odwrotnie.

Jaja i Drób!

Süsz w Mako — Węgry.

Rozszerzam mój od roku 1876 istniejący interes jaj i drobiu i wysyłam w paczkach pocztowych franco do każdej stacyi pocztowej w Austryi i Niemczech po następujących cenach:

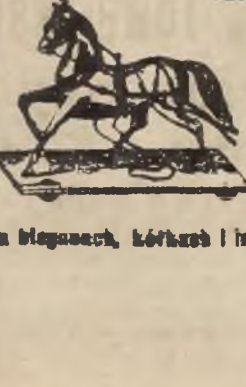
Koszyk najlepszych świeżych jaj, 1 kopa . . . . . . złr. 3·—
1 tuczona gęś . . . . „ 3·10
2 sztuki gęsi do pieczenia . . „ 3·10
Tuczone pulardy lub indyk . „ 3·25
2 sztuki kur na rosół . . . „ 3·10
5 kl. masła wiejskiego . . . „ 4·—
5 kl. czystego gęsiego szmalcu wraz z puszką blaszaną . „ 7·—

Proszę o liczne zamówienia. — **Süsz, Mako,** Telefon 24. 3452
Adres telegr.: Semon Süsz Mako.

S. PIOTROWICZ

FABRYKA KONIKÓW

3204



Kraków, Floryańska 8.

Kraków, Floryańska 8.

Koniki na biegunach, kółkach i łożkach.

Bogato zaopatrzony **Magazyn ubiorów** męskich jakoto: paltotów dziecinnych i męskich, futer. wszelkich ubrań dla Panów Studentów itp. poleca P. T. Publiczności na sezon jesienny i zimowy, po bardzo niskich cenach **WOJCIECH SEJMEJ Kraków, Stolarska 6**
3119 3 0

Dobrze polecony młody **pomocnik handlowy** z działu korzennego i win, znający buchalteryę, obznajmiony z działem bufetowym i piwnicznym poszukuje posady zaraz w mieście lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia Kraków, ul. Poselska 7. Kowalscy. 3483



Richtera kotwiczne skrzynki budowlane

są tak znane i tak ulubione, że właściwie nie potrzebują żadnego dalszego polecenia; są one od lat 25 najmilszą dla dzieci zabawką, którą ukształtować można przez dokupienie zupełnie odpowiednich skrzynek dopełniających do coraz więcej zajmującej i do coraz więcej pouczającej. Od kilku lat może być każda kotwiczna skrzynka budowlana także systematycznie dopełnioną przez prędko ulubione opatentowane

KOTWICZNE SKRZYNKI MOSTOWE

tak że dzieci po dokupieniu takiej skrzynki wystawiać także mogą wspaniałe żelazne mosty. Bliższe szczegóły znajdują się w ilustrowanym cenniku skrzynek budowlanych Nr. , który na żądanie chętnie się wysyła i który zawiera liczne bardzo zajmujące oceny z wszechświatowej wystawy w St. Louis.

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane i kotwiczne skrzynki mostowe, jakoteż **kotwiczne zabawki mozajkowe** i inne bardzo zajmujące **układanki** są we wszystkich lepszych handlach z zabawkami po cenie od K. —·75, 1·50, 3·— i wyżej do nabycia. Z powodu jednak licznych naśladownictw trzeba być przy kupnie bardzo ostrożnym i każdą skrzynkę **bez** sławnej marki **kotwicy** trzeba **odrzucić jako nieprawdziwą:** byłoby nierządnie, wydawać na próżno swój dobry pieniądz **na mało wartościowe naśladownictwo.** — Kto lubi muzykę, ten niech zażąda cennika sławnych instrumentów muzycznych Imperator i Libellien. 3479 1 7

F. AD. RICHTER & Cie.,

król. nadw. i szambelańscy Dostawcy.

Kantor i skład: I. Operngasse 16, Wiedeń.

Fabryka: XIII/1, (Hietzing).

Rudolstadt, Norymberga, Olten, Rotterdam, St. Petersburg, New-York.

Farbiarnia i pralnia chemiczna Antoniego Szapkowskiego

w Krakowie, ul. Karmelicka L. 20,

przyjmuje do farbowania, prania, odczyszczania i wywabiania z plam wszelkie wyroby: jedwabne, wełniane, bawełniane i mieszane, wszelkiego rodzaju ubrań, damskich i męskich prutych i nieprutych, także aksamity, szale, okrycia, obicia z mebli, adamaszki, serwety, dywany, koce, firanki, wstążki, koronki, frendzle i t. d. Roboty wykonują się jak najrychlej po cenach umiarkowanych.
Na prowincyę za pobraniem pocztowem. 3470 1 3

Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej 2934

J. IWANICKIEGO,

Kraków, Rynek główny L. 18



poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością, na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubywania innych przyrządów. (Patent Nr. 167759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko oni wyrabiają **maszyny Singera i Central Bobbin,** oświadczam, ze twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem,** gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie dobrocią materyału, oprasowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Posiadam odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z d. 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z d. 12/11 1901, orzeczenia ch. starostwa w Wiedniu z d. 26/8 1886 i t. d., z których każdy może się łatwo przekonać, że wszelkie spory odnoszące się do używania nazw: Singer i Central Bobbin firma Singer Co. dawniej G. Neidlinger **przegrała.**

Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i przedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10 do 20 Kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

JUBILER — B. ARMATOWICZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 18. 3471 1 3

Skład wyrobów złotych i srebrnych najgustowniejszych w największym wyborze.

Zamiana, tudzież naprawa biżuteryj sumienna i puntualna.

Chińskie srebro po cenach fabrycznych na składzie.

ZRANIENIA

każdego rodzaju winny być przed jakimkolwiek zanieczyszczeniem ochronione, — gdyż przez takowe najmniejsze zranienie w bardzo ciężką ranę zamienić się może. Od 40 lat znana maść ściągająca, zwana **„Prager Haussalbe“**, okazała się do tego najstosowniejsza. — Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania takową, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie. 2788 6 15

Przesyłka codziennie.

Za nadesłaniem kor. 3·16 za 4/1 puszki, kor. 3·36 za 6/2 puszek, albo k. 4·60 za 6/1 p. i 4·96 k. za 9/2 p. franco do wszystkich stacyj austr.-węg. monarchii.

Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.

SKŁAD GŁÓWNY:

B. FRAGNER c. i k. dostawca Dworu

Apteka „pod czarnym orłem“, PRAGA, Mała Strona, róg ul. Neruda 203.
Składy w aptekach Austro-Węgier, — W Krakowie w znaczn. aptekach.

MASZYNA PAROWA

o sile 10 koni wraz z kotłem rurkowym i zapasowem wnętrzem kotłowem. tanio do nabycia w fabryce M. Jarra ulica Berka Joselowicza L. 19, w Krakowie. 3408 9 10

W. E. Fuhrman w Żywcu

wysyła

STARE żółte SADŁO

po wiejsku szyte, za zaliczką 100 kg. po 75 złr. 3361 4 15

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zawiadamiam, że **biuro architektoniczne** przeniosłem z ulicy Straszewskiego Nr. 21 **na ulicę Retoryka Nr. 5 II piętro,** Dom Wgo Pana prof. Talowskiego.

Karol Scharoch

3454 architekt budowlaczy.

APTEKA

Fortunata Gralewskiego

W KRAKOWIE

ul. Szczepańska L. 1.

poleca 3342

następujące wyroby własne:

Petrogen „Jahra“, wyśmienity środek do konserwowania włosów usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu. — Flakon kor. 2 i 4.

„Jahra“ Kali chloricum pasta do zębów, wybiela zęby desinfekcyonuje i konserwuje jamę ustną. — Tuba 60 hal.

„Jahra“ antyseptyczna woda do ust, znakomita woda do utrzymania zdrowych zębów i do płukania ust. — Flakon kor. 1.20.

„Jahra“ wata Mentoformolowa, wypróbowany środek przy katarach nosa. — Pudełko 40 hal.

Fabryka pierników miodowych

Kraków, ulica Bracka L. 5.

Kaspra Molęckiego

istniejąca od 50 lat,

poleca Szanownej P. T. Publiczności wielki wybór pierników, tak zwane **Mikołajki,** oprócz tego wielki wybór **pierników** słynnych z dobroci, na sztuki i na wagę. Poleca również wielki wybór pierników, ozdobnych drobiazgów na drzewko na święta Bożego Narodzenia. Obstalunki uskuteczniają się natychmiast. 3469 2 6

Obrazy olejne i rodzajowe

po cenach bardzo niskich.

własny **wyrób ram** wszelkiego rodzaju, najstarsza firma w tym zawodzie na miejscu, rok założenia 1866

E. LEICHTA w Krakowie

ulica Pijarska przy bramie Floryańskiej.
3206 1 0

MAGAZYN MEBLI

i Zakład Tapicersko-dekoracy

pod firmą 3110 8 10

STANISŁAW STACHOWSKI

w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej L. 1,

poleca swój obficie zaopatrzony **Magazyn w meble stylowe i fantazyjne** do salonów, sypialń i pokoi jadalnych, portyery, **firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry, pledy** do podróży, **poduszki, makaty francuskie, story** do okien i wszelkie inne **przybory dekoracyjne.**

Podejmuje się wszelkich **urządzeń apartamentów** od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań, jakoteż **przerabiania i pokrywania mebli, materaców, zakładania firanek, dywanów, tapetowania** jakoteż i wszelkich innych dekoracyj.

ANGIELSKIE akcyjne TOWARZYSTWO

„CUNARD“ w LIWERPOLU

przewozi **najtaniej** i **najwygodniej** pasażerów i towary **z Tryjestu do Nowego Jorku.**

Następujące parowce odchodzą z Tryjestu:

„ULTONIA“ dnia 26-go Listopada 1904 r.
„SLAVONIA“ „ 10-go Grudnia „ „
„PANNONIA“ „ 24-go „ „ „

Zastępstwo dla Galicyi z W. Ks. krakowskiem

JÓZEF EILE Lwów, Brajerowska 6. 3214

Dla

NIEDOKREWNYCH

HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

Telefon Nr. 305.

PODZIĘKOWANIE.
Za okazanie szczerego żalu po stracie syna i brata ś. p. Wojciecha Śliwińskiego i oddanie ostatniej chrześcijańskiej usługi, tą drogą składa przewielebnemu ks. Dr. Józefowi Kulinowskiemu proboszczowi św. Floryana tudzież wielebnemu Duchowieństwu, Przyjaciołom, Kolegom i wszystkim Znajomym zmarłego „Bóg zapłać". 3502 1 1
RODZINA.

Koń młody 2466
wózek na resorach, szorek i dobra krowa, z powodu słabości właścicielki, tanio do sprzedania. Prądnik czerwony przy gościńcu ostatni dom na lewo L. 104.

PANNA
z ukończonym kursem handlowym, mająca egzamin z rachunkowości państwowej i dwuletnią praktykę biurową, — władająca językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, poszukuje posady rządowej lub prywatnej w Krakowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod liter: „W. R. 1116" poste restante Kraków.
3500 1 5

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

Nadzwyczajny dodatek „Głosu Narodu“
do numeru 322.

Z Mandżuryi.

II.

Z obozu pod Mukdenem.

Biwak pod Fuszunem, d. 8 października.

W tej samej partji, z którą przybyłem do Charbina, wyjechałem i dalej, do Laojanu. Przyłączyło się do nas jeszcze paru lekarzy, wyznaczonych również, jak i my, do armji czynnej. W Charbinie żegnamy się ze znajomymi, robimy ostatnie sprawunki: żegnamy się prawdopodobnie na długo z tem wszystkiem, co nam daje cywilizacja europejska. W Liaojanie znaleźliśmy wprawdzie jej przebłyski w niektórych urządzeniach, bardzo zresztą pierwotnych, ale darzących niektóremi złudzeniami; nie spodziewaliśmy się znaleźć i tego.

Za Charbinem wkrótce wjechaliśmy znowu w kraj górzysty, częścią uprawny, częścią porosły dziką roślinnością. Tu już znać wojnę w całej pełni; pociągi przepełnione samymi wojskowymi, lub napełnione towarami na potrzeby armji, spotykamy też już to puste wagony, dążące po nowe transporty, już to pociągi sanitarne z ranionymi lub chorymi. Te ostatnie, które widzieliśmy już w wielkiej ilości w Charbinie, są urządzone z wielką wygodą, z zastosowaniem wszelkich nowoczesnych zdobyczy techniki sanitarnej i hygjeny, prawie z komfortem. Ruch, jednem słowem, wielki. Ten ruch sprawia, że nieraz stoimy po parę godzin na stacji. Pogoda dopisuje ciągle i upał południowy; rozkoszujemy się więc słońcem i cudnymi widokami, i znudzeni długiem siedzeniem w wagonie, korzystamy z każdej sposobności, ażeby rozprostować członki i użyć świeżego, balsamicznego powietrza; wychodzimy więc na stacje, często i dalej do sąsiednich lasków, lub na górki, i powracamy do wagonów z pękami kwiatów: pysznych lilji, storczyków, ostróżek, które rosną tu podobnie, jak we wschodniej Syberji, dziko.

Droga wije się pomiędzy górkami w wąwozach, częścią naturalnych, ale bardzo często sztucznych, bardzo głębokich, wykutych w szczerej skale, wielkim nakładem pracy i kapitału.

Nazajutrz wjeżdżamy w tunel, który robi wrażenie tunelu św. Gotarda, bo się przez niego tak samo długo jedzie: tunel jednak jest długi tylko na 2 i pół wiorsty, a ruch pociągów jest w nim taki wolny, ponieważ niezupełnie tunel jeszcze wykończono. Przy świetle lampek elektrycznych widzimy wnętrze tunelu wyłamane w skale, nie pokryte jeszcze licówką, jak to się zwykle robi.

Z tunelu droga prowadzi przez kotlinę dosyć głęboką, o brzegach tak stromych, że aby dosięgnąć dna jej, tor kolejowy zwija się spiralnie po jej obwodzie, coraz niżej i przechodzi pod sobą, tworząc jakby pętlę. Tak też nazwano małą stacyjkę, na której spotykamy grupę robotników Chińczyków, pracujących przy tych kolosalnych robotach ziemnych. Tunel i pętlę tę oddano do użytku drogi dopiero przed niedawnym czasem, zastępując niemi stary tor, który okazał się zbyt stromym. Coś podobnego istnieje, o ile mi się zdaje, tylko na linji św. Gotarda, jest tam też taka sama pętla, ale wiązana podwójnie, to jest robiąca dwa obroty naokoło kotliny.

Przejeżdżamy przez Mukden, słynny z grobów rodziny cesarzów państwa niebieskiego; z okien wagonu widzimy pałace i świątynie o dziwnych kształtach, które nasze ilustracje niejednokrotnie odtwarzały.

Przed samym Liaojanem stoimy jeszcze parę godzin wieczorem, żeby przepuścić parę pociągów, wychodzimy na stację i siadamy na kamieniach w polu, rozkoszując się cudną, gwiaździstą nocą. Ileż wspomnień taka noc przynosi! Jest w niej i czar, i urok, i rozkosz, i zapomnienie. Pozwalamy się porwać temu czarowi, pod wpływem którego każdy odnajduje w sobie, na dnie duszy, kawałek marzyciela i oddajemy się wspomnieniom, krążącym koło nas rojem, to każąc nam zapomnieć o odległości, która nas dzieli od kraju, to przypominając ją nam w następnej chwili tem boleśniej.

Do Liaojanu przybywamy o świcie i wpadamy w sam środek ruchu, który stanowi właśnie stacja kolejowa i dworzec. Peron zawalony rzeczami oficerów i żołnierzy i transportami dla wojska. Pociągi odchodzą co chwila, bufet przeniesiono również na peron, gdzie jest czyściej i przyjemniej, niż w sali. Jest to jakby klub Liaojanu i mnóstwo jego stałych mieszkańców stołowało się tam ciągle. Mieszkańcy zaś Europejczycy—to jest wojskowi, lekarze i urzędnicy koleji żelaznej Wschodnio-Chińskiej, mieszkają też wszyscy, a nawet wszystkie urzędy armji głównej mieszczą się w szeregu domków, bliźniaczo podobnych do siebie, szarych, koszarowych; stanowią one własność zarządu kolei żelaznej.

W jednym z takich domków znaleźliśmy i my gościnę u znajomego lekarza: gościliśmy jednak nie-

długo, bo po załatwieniu koniecznych formalności mieliśmy wyruszyć nazajutrz.

By ostatni wieczór spędzić po europojsku, wybraliśmy się do „ogrodu miejskiego“ na kolację i muzykę. Nie potrzebuję mówić, że jedno, dugie a nawet i trzecie było parodją tego, do czegośmy przywykli. Ogród — to parę suchotniczych drzewek, między któremi rozstawiono w „nieporządku miłym“ ordynarne stoliki i taboret. Na kolację i na muzykę wolę zapuścić zasłonę.

Jedyną ozdobą ogrodu stanowi stojąca obok wieża, t. zw. „koreańska“. Jest to nabytek dawnej architektury, dziwiący nas swoją harmonijnością: wieża ma kształt tak popularnych w Warszawie „baumkuchenów“, które cukiernicy wystawiają w oknach na Wielkanoc. Jest to porównanie jednego z kolegów, muszę przyznać bardzo trafne. W następstwie zdarzyło się nam widzieć takich wież więcej.

Nazajutrz rano opuszczamy Liaojan, z jego koszarami, magazynami z „rikszami“ ciągnionemi przez Chińczyków i z całym jego ruchem; ładujemy rzeczy na chińskie „arby“ o 2 kołach, bez szprych, zaprzężone w trzy lub cztery małe koniki, a właściwie mieszańce koni z mułami, o długich obwisłych uszach.

Nauczyliśmy się wkrótce cenić zalety tych niepokaźnych zwierząt, jedynych na drogach mandżurskich, wijących się po górkach t. zw. „sopkami“ i dolinkach.

Z tą karawaną przeszliśmy przez część Liaojanu zamieszkałą przez Chińczyków, dużą i ludną, kipiącą życiem, którą opisałem w poprzedniej korespondencji i nareszcie po przebyciu silnych starych murów, któremi chińskie miasto jest otoczone, znaleźliśmy się w szczerem polu, w obliczu „Sopek“, ku którym dążyliśmy i które kryły nasz los, przedstawiający się pod postacią wielkiego znaku zapytania.

Z kolegami rozłączyliśmy się na etapie, we wsi Siaolincy, dokąd przybyliśmy po ulewnym deszczu, przemoknięci nawskroś: byliśmy tam skazani na przymusową 1-dniową przerwę, z powodu deszczów, które przecięły komunikację z pułkami: pożegnaliśmy się z kolegami, którzy byli wyznaczeni do innych pułków i z partją 8 kolegów wyruszyliśmy do 24 pułku strzelców wschodnio-syberyjskich, którego losy dzielimy dotychczas.

Po drodze przypatrywaliśmy się z ciekawością krajobrazom i mieszkańcom. Kraj bez zaprzeczenia piękny, zatłoczony górkami, które się cisną jedne obok drugich w prawidłowo rozrzuconych pasmach; górki te porośnięte rzadką, niską trawą, lub gdzieniegdzie karłowatym laskiem, zdają się zupełnie nagiemi i dodają krajobrazowi dzikości. Drzewostan Mandżurji wydaje świadectwo jej suchemu klimatowi, który jest powszechnie znany; wszystkie drzewa noszą cechę niezupełnego rozwoju, są karłowate, jakkolwiek pokryte dosyć chojną zielenią liści. Najposplitszemi drzewami górek są dęby, sosny i leszczyna, która niekiedy górki pokrywa, jakby puszystym perskim kobiercem, rozumie się, jeżeli się patrzy z daleka w lesie zielonym, a teraz już umalowanym przez nocne chłody we wspaniałe żółte i czerwone barwy. Drzewem dolin jest najpospoliciej wierzba: rośnie ona przy wioskach w znacznej ilości i czyni je z pewnej odległości zupełnie podobnemi do naszych wsi. Nieraz wieczorem przy zachodzącem słońcu, miałem złudzenie przy zbliżaniu się do wsi pośród łanów zboża, że wracam z pola od żniwa do folwarku, gdzie przyjmą mnie znajome twarze naszych Bartków i Maćków. Wprawdzie zboże trochę inne, niż nasze, a i wygląd wsi inny po przypatrzeniu się, ale człowiek tak łatwo poddaje się przyjemnym złudzeniom.

Zbożem najpospoliciej uprawianem w Mandżurji jest „gaolan“ (proso mandżurskie), o którem już pisałem w poprzedniej korespondencji. Jest to dla Chińczyków błogosławiona roślina, bo wprost uniwersalna—służy im do różnych użytków. Na pierwszy rzut oka przypomina ona trzcinę, lecz jest od niej wyższa, dosięga bowiem wysokości 5—6 łokci, liście ma wąskie, podobne do liści kukurydzy, źdźbła silne z kolankami, zakończone kłosem, który dojrzewa w końcu września, lub na początku października, dając wielką ilość ziarn, wielkości gryki, lecz okrągłych. Służą one równie dobrze na pokarm dla ludzi, dając dobrą mąkę, jak i dla zwierząt. Po za tem źdźbła służą do krycia dachów, do budowy domów, które Chińczycy stawiają z surowej gliny (pacy), wzmacniając ją posiekanemi łodygami gaolanu, — na opał i wreszcie włókna służą do wyrobu znakomitych mat, któremi wyścielają kany w fanzach chińskich, kapeluszy, koszyków, wreszcie wiader, do czerpania wody ze studzien. Obok gaolanu uprawiają dużo „czumizy“, również pewnego gatunku prosa, które zastępuje Chińczykom pszenicę, dając znakomite urodzaje: olbrzymie, ciężkie kłosy, wydają mnóstwo ziarn żółtych, z których otrzymują Chińczycy piękną, białą mąkę.

Żyzna gleba nadaje się znakomicie do uprawy roślin bardziej wymagających: widziałem tu ryż, który na południu uprawiają w wielkich masach, tytoń, kukurydzę, bawełnę, rącznik (Racinus) i fasolę, którą tu uprawiają, jako roślinę polną. Ziarna jej mielą w specjalnych żarnach, otrzymując masę, którą jedzą po zakwaszeniu jej w specjalnych kadziach, poddawszy fermentacji. Wytłokami z fasoli karmią konie, używają jej również na zieloną paszę. Z roślin ogrodowych widziałem: długie ogórki, cebulę, czosnek, rzodkiew czerwoną długą, okrągłą o liściach rozpostartych przy ziemi i białą o długich strzępiastych liściach, pieprz, gruszkę miłosną (Solanum Melongena), oprócz tego sporo dyń, wijących się na płotach z gaolanu, ziemniaków i wreszcie liściowych buraków (boćwiny). Z kwiatów największą popularnością cieszą się astry i aksamitki (Tagetes). Wogóle ogrodnictwo stoi w Mandżurji bardzo dobrze, uprawa roli jest tak staranna, jak w najbardziej kulturalnych krajach Europy.

Do mielenia używają specjalnych żarn, które znajdują się w każdem zamożniejszem gospodarstwie. Składają się one z wielkiej kamiennej żłobionej miednicy, po której porusza się wałek kamienny, przymocowany swoją osią ekscentrycznie, w ten sposób ziarno rzucone w tafię kamienną dostaje się pod spiralny ruch walca, który mąkę już odrzuca na obwód miednicy, skąd ją zgarniają. Walec obraca osioł zaprzężony do orczyka, podobnie jak w naszych kieratach. Narzędzie proste, dowcipne i praktyczne.

Osły cieszą się w Mandżurji wielką popularnością; znajduje się ich mnóstwo w całej wsi, służą one do lżejszych robót, więc bywają używane do obracania żarn, służą jako zwierzęta juczne, a wreszcie jako wierzchowce; Chińczyk jadący na ośle przedstawia typowy a bardzo komiczny obrazek. Miłe te zwierzęta napełniają powietrze wsi chińskiej melodyjnym rykiem, który stał się nawet u nas przysławionym. Oprócz osłów używają Chińczycy mułów, lub koni mieszanych z mułami: konie zdarzają się rzadziej, są małe ale bardzo wytrzymałe. Jest to specyalna rasa, wybornie przystosowana do warunków miejscowych. Z drobiu spotyka się dużo kur i kaczek. Jajka są jedynem pożywieniem nabiałowem Chińczyka, posiadają oni sekret solenia jajek w łupinie, a w takim stanie przechowują się długo, ale nabierają nieprzyjemnego przysmaku. Krowy służa jako zwierzęta pociągowe i spotykają się rzadko; użytku z mleka, masła i t. d., Chińczycy nie znają.

Mieczysław Jankowski.

CYRKOWIEC.

— Nie martw się, mateczko! Przez całe życie będę się wszelkiemi siłami starać, aby ci byt zapewnić. Dam sobie radę. Spojrz na mnie, przecież jestem już prawie dorosły...

Matka z dumą i miłością spojrzała na zwinną a muskularną postać swego ulubieńca, jedynej pociechy i nadziej życia po śmierci męża.

— A sił mi nie zbraknie! — mówił dalej Henryk — przecież w gimnastyce jestem najlepszym uczniem. Wczoraj powiedział to nauczyciel.

— Dziecko moje, tylko bądź uważny! Zawsze się boję jakiego wypadku. Jesteś zbyt śmiały.

Rok szkolny się skończył. Henryk uczył się świetnie, skończył szkołę z odznaczeniem. Ale najdumniejszy był z wyniku konkursu gimnastycznego, w którym został zwycięzcą.

Przyszła chwila rozstania. Henryk musiał iść w świat, aby sobie wybrać zawód i zarabiać na siebie i na matkę, której skromna emerytura zaledwie wystarczała na utrzymanie. Henryk był pełen odwagi.

Mam nadzieję, mateczko, że niedługo czekać będziesz na to, abym mógł zapewnić byt nam obojgu.

Trzy lata minęły. Matka nie widziała syna. Pisał ze stolicy, że wkrótce już zarabiać zacznie tyle, że będzie mógł jej przysyłać pieniądze. Teraz zaledwie zarobek jego wystarcza dla niego. Nie wspomniał jednak nigdy, jaki zawód sobie obrał. „Gdy mi się powiedzie — pisał — wtedy się mateczko, dowiesz o wszystkiem“.

Matka spokojna była, ufała synowi. Nareszcie przyszedł list pieniężny i odtąd wiadomości przychodziły coraz częściej, posyłki pieniężne coraz cenniejsze. Matka skrzętnie gromadziła wszystko, co jej syn przysyłał.

— Niech po powrocie — mówiła sobie — znajdzie wszystko co mi przysyła. Kto wie, co może być kiedyś.

Znów minęły dwa lata. Zbliżały się imieniny Henryka, i matka poczęła się wybierać w podróż. Postanowiła zobaczyć ukochanego jedynaka, nie uprzedzając go, aby mu zrobić niespodziankę. Przytem rozłąka stawała się już zbyt ciężką.

Stanęła przed wieczorem w stolicy i odnalazła mieszkanie syna. Henryka nie zastała w domu; otworzyła jej niemłoda kobieta, służąca i gospodyni zarazem.

Dowiedziawszy się, że przybyła jest matką jej młodego pana, rozgadała się na dobre. Pan Henryk jest teraz w cyrku. Dzis występuje po raz ostatni na własny benefis. Ma zamiar powrócić do domu, do rodzinnego miasta. Prowadzi życie nie takie jak inni artyści: odmawia sobie wszystkiego i zbiera pieniądze. Podobno już ma ładny majątek.

— To złoty człowiek — gawędziła poczciwa kobieta. — Powinna pani pójść do cyrku zobaczyć go dzisiaj na ostatnim występie. Pan Henryk dał mi bilet na galerję, chętnie ustąpię go pani, jako matce. Pan Henryk tak często o pani mówi, tak panią kocha...

Matka słuchała w milczeniu ze ściśniętem sercem. Więc to w taki sposób syn jej zarabia duże pieniądze... Jej syn słynnym akrobatą!

* * *

Przy kasie cyrku publiczność zdobywała bilety. Na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia biletów już zabrakło. Każdy chciał zobaczyć jeszcze raz słynnego „Króla powietrza“, który od dłuższego czasu był ulubieńcem publiczności i główną atrakcją cyrku.

W cyrku tego wieczora mówiono tylko o benefisancie.

— Co zmusza artystę do porzucenia karjery gdy stanął na szczycie sławy i powodzenia? Podobno zarabia świetnie.

— Zebrał już ładny majątek.

— Mówią że wraca do matki, z którą chce zamieszkać spokojnie.

Wreszcie zaczęło się przedstawienie. Strumienie światła zalały wnętrze gmachu, zagrała muzyka i na arenę wpadła zręczna woltyżerka. Niestety, dziś nie miała powodzenia. Potem ukazali się klownowie, lecz na ich żarty i dowcipy nikt dziś nie zwracał uwagi. Wszyscy czekali z niecierpliwością na główny numer, na ukazanie się „Króla powietrza“.

Zawieszono już u stropu cyrku potrzebne przyrządy, przeciągnięto wielką siatkę, muzyka zagrała melodję, przy której artysta zadziwiał publiczność swą szaloną śmiałością. Grzmiącymi oklaskami powitano wchodzącego artystę. On zaś, lekkiem skinieniem głowy powitał publiczność, pewnym ruchem postawił nogę w pętli liny, z której pomocą wciągnięto go w górę i zręcznie uchwycił się trapezu.

Lekko i zręcznie przelatywał z jednego trapezu na drugi, spokojnie i z wielką pewnością wykonywał najtrudniejsze ćwiczenia. Zachwyt tłumu był bez granic i po każdym numerze Henryk zawieszony u stropu, dziękował skinieniem głowy.

Nadeszła wreszcie chwila głównego i niebezpiecznego skoku, jakiego jeszcze nikt dotąd wykonać nie mógł i za który uważano go za pierwszego i niezwyciężonego akrobatę powietrznego. Uroczysta, grobowa cisza zapanowała na sali. Wszyscy z zapartym oddechem wpili się oczami w górę, w artystę. Każdy wiedział, że najmniejsza omyłka może się stać przyczyną zguby młodego życia.

Tymczasem Henryk przygotowywał się do skoku. Prawie pod samym sufitem, stojąc na kołyszącej się desce, pochwycił bujający się trapez i patrzał bystro na przeciwległą stronę, gdzie pomocnik jego wprowadzał w równe, spokojne kołysanie się drugi trapez. Z sufitu spuszczano dwie obręcze, zaklejone bibułką.

Henryk z zawiązanemi teraz chustką oczami czekał na znak umówiony. Gdy pomocnik zawołał „już“ — puścił się, trzymając się rękoma trapezu. Potem puścił trapez, zrobił podwójne „salto-mortale“ przez obręcze — w tej chwili rozległ się stłumiony okrzyk przerażonej kobiety — chwycił obydwiema rękoma za drugi trapez i rzucił się na siatkę,

Rozległ się taki grzmot oklasków, jak huk walącego się domu. Ze wszystkich stron posypały się na arenę kwiaty, wieńce, prezenty. Zapał widzów nie miał końca. Henryk musiał wychodzić, wywoływany, wiele, wiele razy, a za każdem wyjściem wargi jego szeptały cicho: „mateczko droga!“

Teraz już posiadł to, czego pragnął—sławę i bogactwo, a Bóg strzegł go od wypadku, jaki tak łatwo mógł go spotkać.

— Jak się mateczka ucieszy, gdy jutro do niej przyjadę, gdy jej opowiem o swem powodzeniu. Jaka będzie szczęśliwa na widok tego zbytku i bogactwa kwiatów i podarków, któremi obdarzono jej syna.

Tak marzył Henryk, odpoczywając w garderobie, gdy nagle wieść złowroga rozległa się po korytarzach.

— Na galerji umarła nagle jakaś kobieta!...

Służba ostrożnie wyniosła nieznajomą na arenę. Przybyły wkrótce lekarz stwierdził śmierć wskutek anewryzmu serca.

Publiczność wychodziła z cyrku z hałaśliwymi objawami zachwytu, zdawało się, że wszyscy zazdrościli Henrykowi jego sławy i powodzenia.

A ten, o którym tak mówiono, klęczał w bogatym swym stroju nad zwłokami nieznajomej dla wszystkich kobiety. Po bladych jego policzkach płynęły łzy gorzkie, a drżące wargi szeptały cicho: „mateczko droga!...“

ZA DUSZE BRACI.

W cmentarnej ciszy — w wielkiem państwie ducha!
Myśl wskrzesza dawno zamarłe postacie,
Głosów przeszłości z namaszczeniem słucha,
A ludzkie szczątki w smutnej grobów szacie
Budzą w pamięci blizkich dusz wspomnienie —
Te ukochane, drogie nam istoty,
Co poszły od nas wśród mogilne cienie —
Do których biegną serc naszych tęsknoty!

Poszli na zawsze... Śpią cisi i niemi,
Po burzach życia i walkach nad siły!
Znaleźli spokój na cmentarnej ziemi,
I tam wspomnieniem czcimy ich mogiły.

Ale nie za te tylko blizkie dusze,
Módlmy się teraz... Módlmy się za braci,
Których skazują na śmierć i katusze,
Ojczyzny naszej siepacze i kaci!

Niech płyną szczere z serc naszych modlitwy
Za tych, co niosą tę daninę krwawą,
Za dusze braci z Królestwa i Litwy
Co śpią już cicho pod mandżurską trawą!
I z tymi również niech się duch nasz zbrata,
Co chociaż jeszcze są w żyjących kole —
Gnani przemocą moskiewskiego kata,
Już wyrok śmierci mają na swem czole!

Z POEZJI.

TEATR.

Tak mi pięknie na świecie — Muzyka ukryta
cudowną uwerturę gra do sceny życia...
Ani strachu w mych oczach, ani w sercu bicia,
szybszego nie spostrzeżesz — na czole uwita

mała, żywa girlanda z jaśminu i róży...
Taki spokój jest we mnie, jakby moja rola
Wyuczona już była, a to myśl sokola
Strachem gardzi i czeka przeznaczonej burzy.

Tak mi pięknie na świecie i tło balladowe
cieszy mnie — w ukojeniu słucham uwertury —
Co to? głos na zaczęcie tak dziwnie ponury —
Nie czas myśleć: już tłumy patrzeć są gotowe...

Tadeusz Smoleński.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupre. Druk W. Korneckiego w Krakowie.